Nr 6 (133) – B Rok 23

Listopad-Grudzień 2016

KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia
Волання з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волання з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.
Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.
Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka, ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.
Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:
✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна
☎&Fax + 380 (3654) 2-30-38
E-mail: vykovaliv@gmail.com
Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.
ISSN 1429-4109
Adres pocztowy oddziału w Polsce:
✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:
Stowarzyszenie Ośrodek
"Wołanie z Wołynia"
PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001
Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:
S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~~~~

„Wołyński Słownik Biograficzny"
http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/
"Dziennik pisany nad Horyniem":
http://ostrog.blox.pl/
Jesteśmy w Facebook'u:
http://www.facebook.com/Wolanie/
~~~~

SPIS TREŚCI

s. 3: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Radujmy się, bo Zbawiciel się narodził*
s. 4-5: Ks. Edward WALEWANDER, *Boże Narodzenie 2016*
s. 6-8: Stanisław A. BOGACZEWICZ, Tomasz GAŁWIACZEK, *Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński – In memoriam*
s. 9-10: Robert KARP, *Ks. Władysław Bukowiński – patronem pierwszego rocznika seminarzystów*
s. 11-19: Ryszard Mieczysław KLISOWSKI, *Ślady działalności harcmistrza ks. Józefa Kuczyńskiego i grona jego znajomych (cz.1)*
s. 20: *Zmarł brat Adrian Wacław Brzózka OFM (1963-2016)*
s. 31-34: Danuta SIWIEC, *Leon*
s. 35-39: Bogusław MANSFELD, *Buława i krzyż*
s. 40-42: Henryk RADEJ , *Wołyńskie spotkania z aniołami*
s. 43-48: Ryszard SURMACZ, *Długi list do Kresowian*

Dostajemy często zapytania **„Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?”**

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

ks. Vitold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9
34-520 Poronin, Polska
lub
о. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Україна
e-mail:vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2015 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:
http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy
Krzysztof Kołtun
ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chełm, Polska
tel. +48 825 647 299
e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Spraw Zagranicznych

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

Słowo duszpasterza – Слово душпастиря

RADUJMY SIĘ, BO ZBAWICIEL SIĘ NARODZIŁ!

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Z okazji pięknych Świąt Bożego Narodzenia składamy sobie wzajemnie wiele dobrych życzeń. Dzieląc się chlebem i dobrym słowem, uświadamiamy sobie, że życie jest krótką chwilą.

Niech nasze życie będzie zatem mądre, szczęśliwe, zbudowane na wierzę w Jezusa Chrystusa narodzonego w Betlejem. W niespokojny czas umacniajmy się nadzieją. Niech miłość będzie wzajemna, a w naszych sercach szczera radość, nie tylko od święta, ale codzienna.

Zdrowych, pogodnych i Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz wewnętrznego spokoju, wytrwałości i pomyślności w Nowym 2017 Roku.

ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv
proboszcz rzymskokatolickiej parafii
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu
Redakcja czasopisma «Wołanie z Wołynia»

25 grudnia 2016 r. / 7 stycznia 2017 r.

◇◇◇

РАДУЙМОСЯ, БО СПАСИТЕЛЬ НАРОДИВСЯ!

Улюблені в Христі Брати і Сестри!

З нагоди прекрасних Свят Різдва Христового взаємно зичимо чисельних благ і гарних побажань. Ділячись хлібом і гарним словом, усвідомлюємо собі, що життя це коротка мить.

Нехай наше життя буде мудре, щасливе, побудоване на вірі в Ісуса Христа, народженого у Вифлеємі. У неспокійний час підкріпляймося надією. Нехай любов буде взаємна, а наші серця сповнені щирою радістю, не лише у свята, а й щоденно.

Здорових, погожих і Благословенних Свят Різдва Христового, а також внутрішнього спокою, витривалості і благополуччя у Новому 2017 Році.

о. канонік Вітольд-Йосиф Ковалів
парох римо-католицької парафії
Успіння Пресвятої Діви Марії в Острозі
Редакція часопису «Волання з Волині»

25 грудня 2016 р. / 7 січня 2017 р.

Słowo duszpasterza – Слово душпастиря

BOŻE NARODZENIE 2016 R.

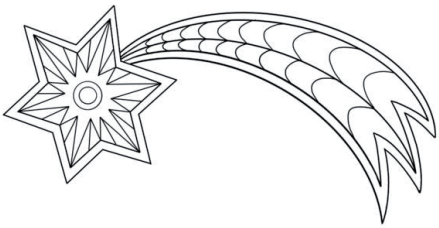

Wspomnienie narodzin bezbronnego Dziecięcia, a w dziejach świata – Boga objawiającego się mu w sposób najbardziej ludzki w stajence betlejemskiej, gromadzi nas razem co roku. Stale od nowa zastanawiamy się nad tym, co ten niezwykły fakt oznacza dla świata, dla każdego z nas, gromadzących się przy rodzinnym stole na wigilijnej wieczerzy.

Obecnie o wiele częściej niż jeszcze do niedawna mówi się i pisze o Polakach na Wschodzie, naszych rodakach, którym nie dane było normalne życie na swojej ziemi, w którą wrośli od stuleci. Jedynym ich „*przewinieniem*" był fakt, że byli Polakami i wyznawali wiarę w Jezusa, Zbawiciela świata. Poddawano ich za to różnym prześladowaniom. Byli zsyłani na wschód w głąb sowieckiej Rosji.

Wielu zesłańców myślało, że roznoszą po wielkiej Rosji jedynie prochy swego narodu, podbitego przez Niemców i Sowietów. Tymczasem oni ukazali tam polską wielkość, polskie bohaterstwo w niedoli. Pozostawili wiele śladów naszych narodowych wartości, bogactwo duchowe naszej wiary. Zesłanie było dla nich upokorzeniem, ale bez poniżania się, bólem bez załamania, niewolą, ale z zachowaniem niepokonanego ducha, wyparciem bez zdrady ojczystej ziemi. Barbarzyński system zsyłając ich brutalnie na nieludzką ziemię chciał ich upokorzyć, wpoić przekonanie, że koniec Polski na zawsze pieczętuje ich niewolniczy los.

Większość zesłańców nie dała się wszakże upokorzyć, załamać, zrezygnować. Nie wyrzekła się swego duchowego oblicza, nie zdradziła ziemi ojczystej, choć wywieziono ich tak daleko od niej i na długo [1]. Mieli tam zginąć. Zostali celowo rozproszeni, a mimo to ocalili więź ducha, zachowali poczucie jedności z całym cierpiącym narodem. Śmierć na dalekich kazachstańskich koczowiskach pojmowano jako akt ofiarny złożony na ołtarzu Ojczyzny, a rozsiane w tajdze groby stały się pomnikami polskiego zawierzenia Bogu oraz uporczywego dążenia do odzyskania niepodległego Jej bytu i wielkości tak jak żołnierskie mogiły od Narwiku aż po Tobruk. Ofiary męczeństwa poniesionego wraz z Chrystusem nie były daremne. Duchowe katusze poniesione z myślą o Ojczyźnie czekającej na zmartwychwstanie nie będą nigdy bezowocne. Groby polskie aż na krańcach świata wytyczają jej granice znaczone męczeństwem najlepszych synów i córek [2].

Apostoł Kazachstanu, bł. ks. Władysław Bukowiński, wyznał kiedyś: „*Nie wiem, co przyniesie przyszłość, nawet najbliższa, mnie i moim przyjaciołom pracującym w duszpasterstwie w Związ-*

ku Radzieckim. Nie wiemy w jaki sposób Opatrzność Boża czuwać będzie nad naszym Kościołem w tym kraju. Wiem tylko jedno, że słodkie jest jarzmo Chrystusowe, a brzemię Jego jest lekkie..." [3].

Zaaplikujmy sobie te słowa jednego z wielkich patronów naszego trudnego czasu. Niech każdy z nas powie je sobie teraz wyraźnie – tak jak w trudnym okresie wojującego ateizmu w Związku Sowieckim wyznał ten błogosławiony kapłan. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, nawet ta najbliższa. Nie wiemy też, w jaki sposób Opatrzność Boża będzie czuwać nad Polską i nad naszym Kościołem, nad naszymi rodzinami i nad każdym z nas. Wiemy jednak przede wszystkim to, że Jezus jest dla współczesnego świata i dla każdego z nas jedyną drogą, prawdą i życiem (por. J 14, 6). Za Nim trzeba nam kroczyć, Jego mamy wprowadzać w nasze życie.

Starajmy się wszyscy żyć zawsze pod dyktando tych słów. Bo to jest nauka płynąca z naszego spotkania, gdy obchodzimy rocznicę cudownych Narodzin sprzed ponad dwóch tysięcy lat. Jeśli Jezus jest w nas i pośród nas, jesteśmy w stanie wszystko doprowadzić do dobrego końca. Przecież jest On Panem dziejów i do Niego należy ostatnie słowo. On jest zawsze zwycięzcą, a nie człowiek, choćby miał największą władzę i rządził wielkim mocarstwem.

Henryk Sienkiewicz, nasz wielki pisarz i noblista, w trudnym czasie zaborów pod koniec XIX w. tak pocieszał czytelników w Epilogu swojej wspaniałej, budującej ducha narodu powieści historycznej pt. „*Quo vadis*": „*I tak minął Neron, jak mija wicher, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu*".

Budujmy naszą codzienną pracą, swoim postępowaniem, miłością do naszych braci i sióstr Królestwo Boże wszędzie tam, gdzie przychodzi nam żyć. Niech dzięki nam do wszystkich ludzi dociera świadomość faktu, że Jezus, którego narodzenie przeżywamy co rok na nowo, chce być zawsze z nami. Zapytany przez faryzeuszów, odpowiedział wyraźnie: „*Oto bowiem królestwo Boże jest pośród was*" (Łk 17, 21). Budujmy je na co dzień w nas i pośród wszystkich ludzi.

Niech zatem Boże światło oświeca każdego z nas! Nie zamykajmy się przed bliźnim! Otwierajmy się nadal na siebie wzajemnie, bo dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej rozumiemy aktualność wezwania św. Pawła Apostoła: „*Jeden drugiego ciężary noście*" (Gal 6, 2).

Niech nam we wszystkim Bóg błogosławi! Prośmy Go o to, dzieląc się opłatkiem – białym chlebem.

ks. Edward Walewander

Przypisy:

[1] Por. B. Michalewski, „*Polscy zesłańcy w obronie wiary. Kościół katolicki w sowieckim Kazachstanie w latach 1936-1990*", Krzeszowice 2016, passim.

[2] Por. niezwykły dziennik matki Jadwigi Ihnatowicz-Suszyńskiej, we wrześniu 1939 r. zesłanej wraz z sześciorgiem dzieci do Kazachstanu. Taż, „*Z korzeniami wyrwiemy was z ziemi*", wstęp i przypisy E. Walewander, Lublin 1996.

[3] Por. Ks. Jan Nowak, „*Apostoł Kazachstanu. Ks. Władysław Bukowiński (1904-1974)*", Biały Dunajec – Ostróg 2016, s. 30-31.

Z życia Kościoła – З життя Церкви

BŁOGOSŁAWIONY KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI – IN MEMORIAM

Sługa Boży Ks. Władysław Bukowiński

Znane powszechnie stwierdzenie Józefa Piłsudskiego – „*Polska jest jak obwarzanek...*" – wyraża przekonanie, iż to, co występuje na obrzeżach państwa, ma największą wartość.

Nie umniejszając znaczenia centralnych ziem polskich, w tej lapidarnej maksymie Marszałka zawiera się wielka mądrość, przejawiająca się w postawach konkretnych osób wywodzących się z Kresów. W tym przypadku Kresów Wschodnich, które stanowiąc styk wielu kultur, ukształtowały specyficzną wrażliwość wyrażającą się otwartością, serdecznością, uśmiechem oraz właściwie ujmowaną tolerancją. Kresy to nie tylko, lub nie przede wszystkim piękno przyrody czy dziedzictwa duchowego i materialnego, to także wymiar ludzkich gestów, form zachowania, treści kultury, to wreszcie przeogromne serce człowieka Wschodu... Być może ta ziemia, tylekroć boleśnie doświadczana, nauczyła, lub może uczyć kazała, aby szanować każdego z braci i radować się wraz z nim każdą chwilą dnia, aby na przestrzeni krótkiego ludzkiego życia mimo różnic nacji, wyznania i religii wytworzyć specyficzne formy wzajemnych międzyludzkich relacji.

Szczególnego rodzaju świadkiem i uczestnikiem tej „*Kresowej Atlantydy*" stał się ks. Władysław Bukowiński, którego wieloletnia posługa duszpasterska objawiała się w postaci niesienia daru miłości Boga i ludzi, krzewienia humanizmu i oświaty, słowem wszystkich tych cech swoistego apostolstwa, które przez tyle wieków przynosiła Polska narodom Wschodu. Ucieleśnieniem i kwintesencją jego postawy są przypisane i towarzyszące mu przydomki: „*Apostoł Kazachstanu*", „*Świadek Miłosierdzia*", „*Apostoł Wschodu*".

Władysław Bukowiński urodził się w Berdyczowie w 1904 r. w rodzinie ziemiańskiej Józefa i Jadwigi z domu Scipio del Campo. W 1914 r. rozpoczął naukę w gimnazjum rosyjskim w Kijowie, od 1917 r. kontynuował ją w gimnazjum polskim w Płoskirowie na Podolu. W 1920 r., gdy trwała wojna polsko-bolszewicka, jego rodzina przeniosła się do Polski. W

okresie mię-dzywojennym odbył studia wyższe na Wydziale Prawa UJ i działającej przy tym wydziale Szkole Nauk Politycznych oraz na tamtejszym Wydziale Teologicznym. W 1931 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abpa Adama Sapiehy metropolity krakowskiego. Przez kilka lat pracował w podbeskidzkich parafiach w Rabce i Suchej Beskidzkiej. Następnie w 1936 r., wiedziony potrzebą serca, przeniósł się do diecezji łuckiej, do której został inkardynowany po trzech latach. W tym czasie pełnił obowiązki wykładowcy historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku, od 1938 r. także dyrektora tamtejszej Akcji Katolickiej. W1939 r. został mianowany proboszczem łuckiej katedry i rozwinął działalność charytatywną wśród miejscowej ludności oraz wojennych uchodźców z centralnej Polski. Aresztowany na dworcu kolejowym w Łucku podczas przekazywania Polakom wywożonym decyzją sowieckich władz do Kazachstanu żywności i książeczki do nabożeństwa, cudem uniknął śmierci w masowych mordach popełnionych na Polakach przez NKWD przed wkroczeniem armii niemieckiej. Podczas niemieckiej okupacji roztoczył opiekę nad dziećmi żydowskimi, umieszczając je w rodzinach polskich, jednocześnie spieszył z pomocą duchową i materialną Polakom szukającym w mieście schronienia przed ludobójstwem dokonywanym przez bandy UPA.

SKAZANY NA 10 LAT ŁAGRÓW

Utrzymując kontakty z AK, nie skorzystał z możliwości opuszczenia Łucka po ponownym wkroczeniu doń Armii Czerwonej. W styczniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD wraz z biskupem Adolfem Szelążkiem i innymi kapłanami. Po wstępnym śledztwie aresztowani zostali przewiezieni do więzienia „*na Łukianówce*" w Kijowie, gdzie oskarżono ich o zdradę ojczyzny i szpiegostwo na rzecz Watykanu. Ks. Bukowiński w maju 1946 r. został skazany na 10 lat łagrów. Karę odbywał koło Czelabińska na Uralu, gdzie pracował przy wyrębie lasów, oraz w Stiepłagu koło Karagandy w Kazachstanie – w kopalni miedzi. Mimo tragicznych warunków panujących w łagrach każdą nadarzającą się sytuację wykorzystał do niesienia posługi duszpasterskiej współwięźniom. Modlił się z nimi w różnych językach, spowiadał, odprawiał Msze Św., katechizował. Dawał świadectwo wyznawanej wiary również wobec chrześcijan innych wyznań oraz muzułmanów, dzieląc się z nimi zarówno skromnymi racjami żywności, jak i zachęcając ich do udziału we wspólnych spotkaniach religijnych oraz modlitewnych, czym zyskiwał ich uznanie i szacunek.

ZESŁANIE DO KARAGANDY

Zwolniony przed czasem z odbywania kary i zesłany do Karagandy, w czerwcu 1955 r. zrezygnował z możliwości wyjazdu do Polski i wiedziony duszpasterską troską o pozostających tam katolików różnych narodowości przyjął ks. Bukowiński sowieckie obywatelstwo. Za swą działalność duszpasterską obejmującą również młodzież i dzieci oraz propagowanie literatury i prasy katolickiej wydawanej przed wojną w Polsce ponownie został aresztowany w grudniu 1958 r. i skazany na kolejne trzy lata łagru. Karę odbywał w łagrze Czuna w obwodzie irkuckim oraz w łagrze dla „religioźników" w miejscowości Sosnówka w Mordwińskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej.

Po wyjściu na wolność ks. Bukowiński powrócił do Karagandy, by mimo

licznych zatrzymań przez milicję oraz innych szykan i represji komunistycznych władz kontynuować swe duszpasterskie dzieło na bezkresnych obszarach Kazachstanu i Tadżykistanu. Uważał, że pobyt na Wschodzie wśród wiernych potrzebujących religijnej opieki jest koniecznością i jego osobistym powołaniem. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia niestrudzenie pełnił misjonarską posługę kapłańską do chwili śmierci w Karagandzie w 1974 roku.

Chociaż poprzez studia, formację intelektualną i duchową ks. Bukowiński był związany ze środowiskiem krakowskim, co także łączyło go z późniejszym kard. Karolem Wojtyłą, to jednak jego szczególnym powołaniem stała się praca na Wschodzie. Znał specyfikę Kresów, mentalność człowieka Wschodu, jego potrzeby duchowe i wrażliwość. Obdarzony wielką pobożnością oraz miłością do Boga i drugiego człowieka, niósł nadzieję ludziom zniewolonym przez system komunistyczny. Całe jego życie było przykładem wielkiego dobra i poświęcenia dla innych. W jego osobie ujawniła się wielka prawda o tajemnicy człowieka. Przejawy zła i niegodziwości wyzwalają niejednokrotnie niewyczerpane pokłady dobra i szlachetności.

NIEZŁOMNOŚĆ
APOSTOŁA KAZACHSTANU

O ks. Władysławie Bukowińskim nie można pisać i mówić w sposób wyłącznie racjonalny, gdyż jego dzieło wymyka się racjonalności. Jak będąc pozbawionym wolności, można uczyć towarzyszy niedoli umiejętności trwania w wolności wewnętrznej? Jak można odnajdywać pełnię człowieczeństwa w warunkach metodycznie deptanej godności człowieka? Ks. Władysław Bukowiński czerpał swą siłę z autentycznie przeżywanej religijności i wiary. Istnieje jednakże drugi aspekt świętości, czy może lepiej – osobowości Apostoła Kazachstanu. Stanowi go wybitnie polski, a w istocie kresowy fenomen postawy człowieka. Był bowiem ks. Bukowiński *par excellence* humanistą – kształconym w młodych latach w atmosferze gimnazjów kresowych, później zaś przez profesorów i środowisko Uniwersytetu Jagiellońskiego w powierzonej sobie naukowej materii, ale także w formowanym przez nich pełnym tolerancji stosunku do drugiego człowieka. W tym przejawiała się jego kultura duchownego, uczonego i człowieka.

Wydaje się, że podjęta opowieść nigdy nie będzie miała swego epilogu, albowiem format ludzi tamtych czasów dalece wykracza poza znane nam pojęcia i słowa. Generacja urodzona na przełomie XIX i XX w. obfitowała w jednostki wybitne. Oni dali Polsce niepodległość w 1918 r. Oni tworzyli jej zręby, oni kształtowali jej wielkość w okresie międzywojennym, wreszcie za tę ofiarność i poświęcenie po wybuchu II wojny światowej byli nieludzko mordowani i niszczeni. Przyszłość przyznała jednak rację ich poglądom i postawie. Polityczne systemy zniewolenia, w których prowadził duszpasterską działalność ks. Władysław Bukowiński, rozpadły się. Czyny zaś kapłana przechowane w świadomości i pamięci otoczonych jego troską wiernych pozwoliły na ogłoszenie go przez Kościół katolicki 11 września 2016 r. w Karagandzie pierwszym błogosławionym Kościoła katolickiego w Kazachstanie.

Stanisław A. Bogaczewicz
Tomasz Gałwiaczek

„Nowe Zycie. Dolnośląskie Pismo Katolickie" nr 11 (500) z listopada 2016 r., s. 28-29.

Z życia Kościoła – З життя Церкви

BŁ. KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI – PATRONEM PIERWSZEGO ROCZNIKA SEMINARZYSTÓW

Ks. Władysław Bukowiński – beatyfikowany 11 września br. Apostoł Kazachstanu – został patronem pierwszego rocznika kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Patron jest absolwentem krakowskiej szkoły kształcącej duchownych.

Na pierwszy rok WSD zostało przyjętych 36 alumnów, w tym 16 pochodzących z terenu diecezji bielsko-żywieckiej. W porównaniu do poprzednich lat liczba nowo przyjętych kleryków od 3 lat jest na stałym poziomie. W 2015 było ich 37, a w 2014 – tyle samo co obecnie.

W WSD w Krakowie obecnie formuje się 155 alumnów, w tym 93 z archidiecezji krakowskiej i 62 z diecezji bielsko-żywieckiej. Wśród nich są także diakoni, którzy na szóstym roku formacji podjęli praktykę katechetyczną w wyznaczonych parafiach. Kilku kleryków przebywa na urlopach dziekańskich.

Warto przy okazji przypomnieć, że w Zagórniku koło Andrychowa Stowarzyszenie im. ks. W. Bukowińskiego „Ocalenie", które zajmuje się przybliżaniem postaci beatyfikowanego niedawno kapłana i reewangelizacją na wzór ks. Władysława, uruchomiło Centrum Bukowińskiego z Izbą Pamięci. To ośrodek szerzenia jego kultu, miejsce religijnej i duchowej odnowy, a także ośrodek patriotycznego wychowania dzieci i młodzieży.

Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 r. w Berdyczowie. W

1920 r. rodzina przeniosła się do Święcicy w powiecie sandomierskim. W latach 1921-1931 studiował prawo, a następnie teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 28 czerwca 1931 roku z rąk abp. księcia Adama Sapiehy, metropolity krakowskiego.

Po kilku latach pracy duszpasterskiej w Rabce i Suchej Beskidzkiej wyjechał na Kresy i został wykładowcą w Seminarium Duchownym w Łucku. Od września 1939 r. był proboszczem katedry w Łucku. W 1940 r. został uwięziony przez NKWD.

Cudem uniknął śmierci w likwidowanym przez Sowietów łuckim więzieniu po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 r. Pomagał uciekinierom i jeńcom podczas niemieckiej, a następnie radzieckiej okupacji. W latach 1945-1954 przebywał w radzieckich więzieniach i obozach pracy w Kijowie, Czelabińsku i Dżezkazganie. Tam, po wyczerpującej, kilkunastogodzinnej pracy odwiedzał chorych w więziennym szpitalu, umacniał

Jeden z budynków Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej
Fot. Archiwum

współwięźniów w wierze, udzielał sakramentów i prowadził rekolekcje w różnych językach. Napisał i potajemnie wykładał w łagrze historię Polski.

W 1954 r. został zesłany do Kazachstanu, do Karagandy, z obowiązkiem podjęcia pracy stróża. Praca ta umożliwiała mu dalszą tajną pracę duszpasterską wśród zesłańców. Chrzcił, spowiadał i błogosławił małżeństwa zesłanych tam Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców i przedstawicieli innych narodowości.

Dobrowolnie przyjął obywatelstwo Związku Radzieckiego, aby mógł pozostać wśród powierzonych swej opiece wiernych. Odbył wyprawy misyjne m.in. do Tadżykistanu, Ałmaty, Semipałatyńska, Aktiubińska. W 1958 r. został ponownie uwięziony na trzy lata i zesłany do łagrów na Syberii: w Czumie w obwodzie irkuckim oraz obozie dla „religiozników" w Sosnówce. W sumie spędził w łagrach i więzieniach 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni.

Po odbyciu kary kontynuował w Karagandzie pracę duszpasterską w prywatnych domach. Pod koniec życia trzykrotnie przyjeżdżał do Polski, gdzie spotykał się m. in. z kard. Karolem Wojtyłą. Zmarł w Karagandzie 3 grudnia 1974 r. do końca prowadząc pracę duszpasterską. Jego grób znajduje się w kościele pw. św. Józefa w Karagandzie.

Robert Karp

Źródło:
http://diecezja.bielsko.pl/aktualnosci/bl-ks-wladyslaw-bukowinski-patronem-pierwszego-rocznika-seminarium/

Dziedzictwo – Спадщина

ŚLADY DZIAŁALNOŚCI HARCMISTRZA KS. JÓZEFA KUCZYŃSKIEGO I GRONA JEGO ZNAJOMYCH Cz. 1

Garść informacji o ks. Józefie Kuczyńskim opracowałem głównie na podstawie maszynopisu „*Starsze harcerstwo na Wołyniu w latach 1934-1939*", autorstwa mojego stryja Władysława. Wymieniony maszynopis ze zdjęciami jest dostępny wraz z innymi pracami działaczy Harcerstwa na Wołyniu, m. in. w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. (Zob. Inwentarz Rękopisów, tom VII, sygn. 15035/II).

Początki ruchu starszo-harcerskiego są datowane na okres od czasu uzyskania niepodległości Polski. Inicjatorami tego ruchu byli: hm hm: Ludwig Bar, Henryk Kempisty i Gustaw Niemiec z Kwatery Głównej Harcerstwa. Najdłuższy okres istnienia tego ruchu odnotowano w Kowlu, gdzie istniał w latach 1920-1939. Pierwsze Zrzeszenie Starszo-harcerskie w Łucku powstało w 1932 roku. Dwa lata później, w okresie od 13.02.1934-18.05.1934 trwały prace reorganizacyjne. Kierował nimi **ks. Józef Kuczyński** posiadający długi staż działalności w harcerstwie, o czym świadczy posiadanie przez niego w tym czasie stopnia podharcmistrza. Z tego okresu zachowały się protokoły w Księdze Pracy Gromady Starszego Harcerstwa w Łucku. O fakcie powstania Gromady Starszego Harcerstwa poinformowano wszystkie komendy hufców w dniu 22 maja 1934 na odprawie Chorągwi Harcerzy w Równem (22-23.05.1934). Do Kroniki wpisało się 45 uczestników dokonując następującego wpisu: „*Gromadzie Starszych Harcerzy w Łucku z odprawy Chorągwi Wołyńskiej w Równem 22-23 maja 1934 r.*". Znalazły się tam podpisy wielu zasłużonych harcmistrzów, m.in. takich jak: Zenon

Ks. Józef Kuczyński
Fot. Archiwum

Annusewicz, Władysław Barański, Jerzy Bonkowicz-Sittauer, Zygmunt Czyhorski, Stanisław Dąbrowski, Tadeusz Dąbrowski, T. Gajewski, Władysław Goszczyński, Witold Horasimowicz, Zbigniew Januszko, Jerzy Jarnuszkiewicz, Jan Kapłan, Paweł Krawiec, **ks. Józef Kuczyński**, J. Łoziński, A. Łukaszewski, D. Morawicka, J. Soraczyński, ks. Michał Zawadzki – kapelan Wojska Polskiego, A. Żarkow.

Za przykładem z Łucka, pod koniec czerwca (1934), powstał Krąg Starszo-Harcerski „Stanica" we Włodzimierzu, według relacji druhny hm Wandy Skorupskiej. W roku 1938 na terenie Wołynia działało na pewno 8 zrzeszeń starszo-harcerskich a 9-te prawdopodobnie w Kowlu.

Starsze harcerstwo zachowało przyrzeczenie i prawo harcerskie oraz styl życia. Zasadniczym celem było prowadzenie pracy samokształceniowo-wychowawczej dla podniesienia poziomu intelektualnego i rozbudzenia zainteresowań przy kontynuowaniu życia obozowego i towarzyskiego. Miało uczyć aktywnego sposobu współżycia społecznego przez działanie w organizacjach, m.in. takich jak: Polski Czerwony Krzyż, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, Stowarzyszenie Urzędników Państwowych.

Starsze harcerstwo przyjmowało w swe szeregi młodzież pozaszkolną, głównie polskiej narodowości. Tylko nieznaczny odsetek stanowili Rosjanie i Ukraińcy. Większość członków była wyznania rzymsko-katolickiego i miała swego kapelana, który był duchowym przewodnikiem ruchu harcerskiego. W uroczystych nabożeństwach katolickich brali jednakże udział także i prawosławni.

W uchwalonym i przyjętym regulaminie w dniu 18 maja 1934 zapisano, że:

– do Gromady mogą należeć instruktorzy i harcerze pozaszkolni z ukończoną szkołą średnią i ukończonym wiekiem 18 lat;

– harcerze, nie instruktorzy, mogą zostać członkami rzeczywistymi po odbyciu 3-miesięcznego stażu kandydackiego. Nie dotyczy to jednak członków założycieli;

– każdy z członków Gromady powinien zdobyć co najmniej stopień ćwika;

– członek rzeczywisty ma prawo wybierania i być wybranym do władz Gromady;

– członkostwo wygasać może z powodu:

a. nie wywiązywania się z obowiązków;

b. nie przestrzegania prawa harcerskiego lub popełnienia nie godnych czynów;

– **na czele Gromady stoi wódz** wybrany większością głosów na walnym zebraniu zwoływanym co roku w terminie do 8 stycznia;

– **wódz kieruje Gromadą przy pomocy Rady** złożonej z 3 członków, z których jeden pełni obowiązki Zastępcy Wodza;

– Rada współdziała z Wodzem w tworzeniu programu działalności i ustalaniu sposobów jego realizacji oraz opiniuje przyjęcia lub usunięcia członków z Gromady.

– Rada sprawuje także funkcję Sądu Koleżeńskiego.

W roku 1936 przyjęto oficjalną nazwę „Gromada-Stowarzyszenie Starszo-Harcerskie w Łucku". Nastąpiło wtedy połączenie, dotychczas oddzielnie działających, zrzeszeń Harcerek i Harcerzy. Gromada skupiała młodzież starszą z pośród inteligencji pracującej.

Członkowie Założyciele Gromady w Łucku (w porządku alfabetycznym; nazwiska działających do 1939 są wytłuszczone):

1. Dowiakowski Zygmunt, (1934)
2. Francman Jerzy, (1934)
3. **Goszczyński Władysław, harcmistrz (hm), (1934-1939)**
4. Janiszek Andrzej, podharcmistrz (pdhm), (1934-1935)
5. Janusz J., ksiądz, (1934)
6. Kaleński Feliks, (1934-1937)

7. Karpiński Mieczysław, ksiądz, (1934-1935)
8. Klisowski Władysław, (1934-1939)
9. Kuczyński Józef, ksiądz, podharcmistrz (pdhm), (1934-1939)
10. Łukaszewski Adam, podharcmistrz (pdhm), (1934-1935)
11. Mazurkiewicz Tadeusz, (1934-1936)
12. Strzelecki Jan, (1934); karnie skreślony)
13. Trzciński Aleksander, (1934-1939)
14. Zajdel Stanisław, (1934-1935)

Pozostali Członkowie

15. Babisz (Niewiadomska Ciesielska) Krystyna (1934-1939)
16. Biszkówna Helena, (1934-1939)
17. Bogdanowicz-Goszczyńska Halina, (1934-1939)
18. Brodzki Teodor, (1934-1937)
19. Czajkowski Kazimierz, podharcmistrz (pdhm), (1934-1938)
20. Dobrzańska Zofia, (1934-1939)
21. Downarowicz Eugeniusz, (1935-1936)
22. Hefnerówna-Bolesławska Łucja (1935-1938)
23. Gumiński Tadeusz, podharcmistrz (pdhm), (1936-1939)
24. Iwiński Kazimierz, (1938-1939)
25. Jagielski Franciszek, (1935-1939)
26. Jakimczykówna Janina, (1937-1939)
27. Kubicka Irena, (1937-1939)
28. Kociubianka Natalia, (1937-1939)
29. Koczurginówna Irena, (1936-1939)
30. Kołosowska-Czyżyńska Antonina, (1936-1939)
31. Krejcza Leon, ksiądz, (1936-1939)
32. Lasocki Kazimierz, (1934)
33. Łyżwańska Helena, (1934-1937)
34. Majewski Wojciech, podchorąży, (1935)
35. Malczewski Jan, podharcmistrz (pdhm), (1937-1939)
36. Malczewska Weronika, (1937-1939)
37. Naumowicz Eugeniusz (1935)
38. Niczkówna-Gumińska Maryla, (1934-1939)

39. Paciejewski Eustachy, (1935-1939)
40. Paciejewska-Kopernikowa Stanisława, (1935-1939)
41. Paciejewski Stefan, (1938)
42. Piątkowska-Wdziękowska Zofia, (1935-1938)
43. Pogaczewski Leon, (brak danych, prawdop. 1938/1939)
44. Romanowski Wincenty, (1938-1939)
45. Sadowska Zofia, (1934-1939)
46. Schayer Jerzy, (1934-1935)
47. Smoła Kazimierz, podharcmistrz (pdhm), (1938-1939)
48. Spisacka-Flachowa Elżbieta, (1935-1939)
49. Staniucha Antoni (1938)
50. Stocka Wanda, (1938-1939)
51. Wawrzyniakówna Janina, (1936-1939)
52. Wdowiakowski Zygmunt (1934)
53. Zajączkowski Wacław, (1935-1939)
54. Żmudzka-Annusewicz Bronisława,

(1935-1939)
55. Żmudzka-Chrząstowska Helena, (1934-1939)
56. Żmudzka Aniela, podharcmistrz (pdhm), (1934-1939)
57. Zysówna-Piszczatowska-Markowska Irena, (1934-1939)

Gromada – Zrzeszenie Starszo-Harcerskie w Łucku – Władze

1934 – Wódz, kierownik: ks. Józef Kuczyński, podharcmistrz
1. Zastępca wodza: ks. Mieczysław Karpiński, członek Rady
2. Adam Łukaszewski, podharcmistrz, członek Rady
3. Feliks Kaleński, członek Rady

1935 – Wódz, kierownik: ks. Józef Kuczyński, podharcmistrz
1. Zastępca wodza: Adam Łukaszewski, podharcmistrz, członek Rady
2. Feliks Kaleński, członek Rady
3. Władysław Klisowski, ćwik, członek Rady

1936 – Kierownik Zrzeszenia: Tadeusz Gumiński, mgr prawa, podharcmistrz, lat 29, urzędnik państwowy, stopień harcerski – Harcerz Rzeczypospolitej, stopień instruktorski – podharcmistrz
1. Zastępca kierownika dla sekcji męskiej: ks. Leon Krejcza, lat 24, członek Rady
1a. Zastępca kierownika dla sekcji żeńskiej: Zofia Dobrzańska, lat 28, samarytanka, członek Rady
2. Władysław Klisowski, lat 22, ćwik, sekretarz, członek Rady
2a. Łucja Hefnerówna, lat 23, samarytanka, skarbnik, członek Rady
3. Maryla Niczkówna, lat 27, samarytanka, członek Rady
3a. Franciszek Jagielski, kierownik Składnicy Harcerskiej, członek Rady

1937 – Wódz, kierownik: Tadeusz Gumiński, mgr prawa, podharcmistrz, lat 29, urzędnik państwowy, stopień harcerski – Harcerz Rzeczypospolitej, stopień instruktorski – podharcmistrz
1. Zastępczyni kierownika i kronikarka: Zofia Dobrzańska, samarytanka
2. Sekretarka: Maria Niczkówna, samarytanka
3. Skarbniczka: Łucja Hefnerówna, samarytanka
4. Członek Rady: ks. Leon Krejcza, ćwik
5. Członek Rady, kierownik Składnicy Harcerskiej: Franciszek Jagielski

1938-1939 – Wódz, kierownik: Tadeusz Gumiński, podharcmistrz
1. Zastępca wodza: Wiktor Pawłowski, harcmistrz, członek Rady (przeniesiony z Włodzimierza)

Pozostali członkowie Rady, to prawdopodobnie te same osoby, co w latach: 1936 i 1937, bowiem nie zachowały się dane z umyślnie zniszczonych kart Kroniki za lata 1938-1939. Zniszczenie ich miało zapobiec represjom ze strony władz sowieckich po napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939.

W „Wiadomościach Urzędowych" Nr 1, poz. 6. z 1939 ks. Józef Kuczyński wymieniony jest wśród tych, którzy zdali egzamin na stopień harcmistrza.

Do Gromady – Zrzeszenia Starszo-Harcerskiego należały Kręgi. Zachował się spis kierowników z 4 Kręgów: z Uściługa, Kowla, Równego i z Kręgu „Stanica" we Włodzimierzu oraz listy członków Kręgów Starszo-Harcerskich w Równem w latach 1935-1938, we Włodzimierzu Wołyńskim („Stanica") w latach 1934-1939 i najstarszego Kręgu w Kowlu w latach 1920-1939. Za-

chował się także wykaz działaczy harcerskich hufców we Włodzimierzu, Chorągwi Wołyńskiej z lat 1916-1939 oraz wykaz nazwisk niektórych działaczy, szczególnie zasłużonych, z Dubna, Kowla, Krzemieńca, Łucka i Równego.

W ramach szkolenia starszo-harcerskiego organizowano różne kursy. W II połowie maja 1934 w kursie przewodników turystycznych po Wołyniu wzięło udział 8 osób, 7 z Łucka i 1 z Kowla. W grupie z Łucka znaleźli się druhowie: **Ks. Józef Kuczyński, Feliks Kaleński, Władysław Klisowski, Adam Łukaszewski, Tadeusz Mazurkiewicz, Aleksander Trzciński, Wacław Zajączkowski**. Towarzyszyła im druhna z Kowla, Roma Wesołowska-Wdziękońska. W dniach 1-5 maja 1935 w kursie starszoharcerskim zorganizowanym przez Główną Kwaterę Męską w Brwinowie pod Warszawą Łuck reprezentowali: **ks. Józef Kuczyński, Władysław Klisowski i Adam Łukaszewski**, Równe – Edward Piwocki a Kowel – ks. Stanisław Sikorski. W 1936 w kursie przewodników turystycznych po Łucku wzięło udział 10 osób. W 1937 zorganizowano 2 kursy: łączności i pod instruktorski OPLGAZ (obrony przeciwlotniczej i gazowej).

W roku 1939, w okresie od maja do lipca, odbywały się kursy spadochronowe I i II stopnia. Łuck reprezentowały 3 osoby: **Władysław Klisowski, Aleksander Trzciński i znany aktor Mieczysław Pawlikowski**.

Krąg harcerski w Kowlu organizował kursy sprawnościowe w różnych dyscyplinach sportowych oraz inne jak: samarytański, łączności, obrony przeciwlotniczej i gospodarstwa domowego. Omawiano również formy współpracy z podchorążymi.

W zorganizowanym przez Komendę Hufca Harcerzy w Zdołbunowie obozie w Zaleszczykach, w lipcu 1934, wzięły udział 3 osoby z Kręgu w Zdołbunowie (W. Bidakowski, N. Sokołowski, N. Hodyński) i 2 osoby z Gromady z Łucka (F. Kaleński, Wł. Klisowski). W 1936 „Stanica" z Włodzimierza zorganizowała własny obóz w Kłodnie n/Bugiem.

Herb Łucka w czasach II RP
Fot. Archiwum

Starsze Harcerstwo uczestniczyło także w zlotach i spotkaniach. W dniach od 1-17 sierpnia 1934 w zlocie w Żabiem Łuck reprezentowała grupa 9 osób: ks. Józef Kuczyński, Feliks Kaleński, Władysław Klisowski, Adam Łukaszewski, Aleksander Trzciński, Tadeusz Mazurkiewicz, Helena Biszkówna, Zofia Dobrzańska, Maryla Niczkówna. W zlocie brały także udział zespoły z Krakowa, Warszawy, Lwowa, Lublina, Katowic, Bielska, Łowicza, Zagłębia Dąbrowskiego, Jarosławia, Chojnic a nawet z łotewskiej Rygi. Każda z drużyn miała do wyboru określone zadanie do realizacji. Grupa z Łucka wybrała wędrówkę pieszą trasą: Borszczów – Wysieczka – Bilcze Złote – Nowosiółka – Krzywsza – Mielnica n/Dniestrem – Dźwinogród – Okopy Św.

Trójcy – Chocim – Czerniowce (Rumunia) – Kołomyja – Żabie. Do zadań należała dokumentacja dotycząca kontaktów z ludnością, zapis treści wywiadów środowiskowych, udzielanie porad, zwiedzanie, opis i fotografowanie zabytków architektonicznych oraz pomników przyrody (m.in. pieczary, sfinks podolski) a także kapliczek i krzyży przydrożnych. **Dokumentację fotograficzną stworzyli druhowie: F. Kaleński i A. Łukaszewski. Wybrane zdjęcia znalazły się w Kronice Gromady**. Do dokumentacji należały także potwierdzenia pobytu. Do Kroniki wpisali się także: Komendant Zlotu Tomasz Piskorski, H. Piskorska, Nikodem Kaleta z Politechniki lwowskiej, hm J. Zawadzki oraz kierownicy: Gromady Służby Społecznej, Działu Programowego, Wędrówek i inni. W Kronice zachował się zapis dotyczący zlotu:

„*Po przebyciu 100 kilometrów pieszo grupa nasza złożona z 13 osób, w tym 9 z Łucka, połączyła się z w Okopach Św. Trójcy z grupą lwowską /ok. 100 osób/ i razem przeprawiły się przez Dniestr na stronę rumuńską udając się pieszo do Chocimia, a stamtąd do Czerniowiec, gdzie harcerze polscy i skauci rumuńscy nadzwyczaj gościnnie nas podejmowali /fot. obok, dostępna wraz z innymi zdjęciami w Ossolineum/. Na następnej stronicy są zdjęcia z obozu w Żabiem koło Worochty*”.

Przed Ogólnokrajowym Zlotem Harcerskim w Spale w lipcu 1935 zorganizowano w dniach 3-10 lipca Zlot Chorągwi Wołyńskiej w Kiwercach. W pracach organizacyjnych uczestniczyli po części członkowie Gromady z Łucka. W zlotach w Kiwercach i w Spale, zorganizowanych w 25 rocznicę powstania harcerstwa w Polsce i 20 rocznicę powstania harcerstwa na Wołyniu, uczestniczyli reprezentanci z Gromady i z wszystkich Kręgów wołyńskich.

Ze Zjazdu Zarządu Oddziału ZHP w Równem odbytego w dniu 22 marca 1936 r. zachował się w Kronice Gromady wpis druhny Zofii Dobrzańskiej:

„*Do Równego jeździli druhostwo Niczkówna Maryla, Łyżwańska Helena, Dobrzańska Zofia, Gumiński Tadeusz, Goszczyński Władysław, Malczewski Jan. Aż serce rośnie, gdy się spojrzy, że tyle nas jest. Kościół, gdzie o 9-ej rozpoczęło się nabożeństwo – pełny. Hufce szkolne i my starzy. Ks. Kapelan* **[Józef Kuczyński]** *w pięknym kazaniu podkreśla nasz apostolski charakter pracy. Dobrze jest wśród swoich. Spotykamy ciągle inne środowiska. Tu padamy w objęcia Wandy* [Skorupskiej], *tam wita nas Wicuś i Edzio* [Romanowski i Piwocki] *z Kręgu Równego. Mało jest czasu, idziemy do Kuratorium, gdzie się Zjazd odbywa. Są tu poważni przedstawiciele społeczeństwa, członkowie L.O.* [Ligi Obrony Powietrznej Państwa], *sympatycy i przyjaciele ZHP. Po wygłoszonym referacie nastąpiły sprawozdania, po których głos zabrali: wojewoda Józefski* [Henryk Józewski] *i kurator Nowicki* [dr Eustachy Nowicki]. *Następnie przystąpiono do wyboru nowych władz*”.

W dniach 2-3 maja 1937 odbył się w Łucku Zjazd Starszo-Harcerski. Gospodarzem Zjazdu była Gromada z Łucka. W zjeździe oprócz starszo-harcerzy z Łucka wzięły udział reprezentacje Kręgów z Włodzimierza, Równego, Dubna, Zdołbunowa i Białokrynicy.

Do 1937 roku tylko włodzimierska „Stanica” posiadała własną świetlicę a od tego roku także Gromada w Łucku. Dzięki temu mogło się rozwinąć życie towarzyskie. Dostępna była do czytania prasa harcerska: „Na Tropie”, „Harcerz Wołyński”, „Skrzydła”, „Skaut”, „Harcerstwo”, „W Kręgu Wodzów”. Spotkania odbywały się przy szklance herbaty. Wyświetlano tu przezrocza, uprawiano gry towarzyskie i wspólny śpiew, zwykle w sobotnie wieczory. Kilka osób pracowało na stanowiskach kierowniczych w drużynach harcerskich i w komen-

dach hufców. Członkowie Gromady współpracowali z wieloma miejscowymi organizacjami społeczno-oświatowymi. Brali udział w kwestach ulicznych, m.in. na fundusz opieki nad grobami poległych żołnierzy, na fundusz dla niewidomych, na Dar Narodowy 3 Maja. Gromada prowadziła kurs kandydacki Stowarzyszenia Męskiej Młodzieży Katolickiej, urządzała świetlicę dla poborowych, zbierała przeczytane czasopisma i następnie przekazywała je potrzebującym do dalszego czytania. Poszczególne osoby, zależnie od zainteresowań, przygotowywały referaty na tematy polityczne, gospodarcze, społeczne, kulturalno-literackie, religijne, medyczne, sportowe i ideowo-harcerskie. Po referatach wywiązywała się ożywiona a czasem nawet burzliwa dyskusja. Dzięki zachowanemu Raportowi Zrzeszenia za rok 1936 i Sprawozdaniu z działalności za rok 1936/1937 wiadomo, że zebrania ogólne członków odbywały się 2 razy w miesiącu. Miały one charakter samokształceniowy i towarzyski. Na program zebrania składały się: referat, wygłaszany przez jednego z członków, dyskusja, sprawy organizacyjne i część towarzyska, w które odbywały się wspólne biesiady. Prowadzenie zebrań powierzano kolejno różnym osobom, aby przygotować członków do kierowniczej pracy społecznej. Dla ożywienia dyskusji powierzano dwóm dodatkowo wybranym osobom przygotowanie koreferatów. Ponieważ większość członków pracowała społecznie w młodszym harcerstwie na stanowiskach kierowniczych starano się o stworzenie dla nich harcerskiego ośrodka towarzyskiego. Na zbiórkach poruszano zagadnienia z różnych dziedzin, m.in.: społecznej, gospodarczej, politycznej i kulturalnej, związanych z aktualnymi potrzebami. W 1936 roku wygłoszono 8 referatów, w tym 1 poświęcony sprawom harcerskim, 3 – sprawom kulturalnym, 1 – sprawom gospodarczym, i 3 – sprawom społeczno-politycznym. Dla przykładu można wymienić niektóre wybrane tematy referatów:

Jan Burda, „*Życie Polaków na wsi wołyńskiej*”; Krystyna Niewiadomska, „*Gdańsk a Polska*”; ks. prof. Stanisław Kobyłecki, „*Stan kościoła katolickiego na Wołyniu*”; Prof. Kamiński, „*Katolickie drogowskazy społeczne w encyklikach papieskich*”; Władysław Goszczyński, „*Starsze Harcerstwo w dobie obecnej*”, Irena Koczarginówna, „*Harcerstwo w dziełach Stefana Żeromskiego*”.

W okresie sprawozdawczym za 1936 rok Stowarzyszenie liczyło 34 osób, 19 harcerek i 15 harcerzy, w tym 2 osoby urlopowane. Dla zasilenia funduszów zrzeszenia organizowano, m. in. zabawy taneczne. Od 1937 roku zebrania odbywały się we własnym lokalu, w gmachu Akcji Katolickiej przy placu Katedralnym. Zebrań ogólnych odbyło się 16. Uczestniczyło w nich 26 osób, w tym 21 urzędników, 3 duchownych i 2 bezrobotnych. Sprawozdanie za 1936/1937 podpisali: sekretarka H. Niczkówna i kierownik zrzeszenia phm T. Gumiński.

Trzeba podkreślić, że młodzież szkolna należała w większości do harcerstwa w okresie nauki. Zarówno moi rodzice, stryjowie, wujkowie jak i ciocie uczestniczyli w tym ruchu, posiadali także podstawowe przygotowanie wojskowe. W pierwszych dniach wojny na apel władz naczelnych ZHP zgłaszały się harcerki do prowadzenia punktów wyżywieniowych dla wędrującej ludności. Natomiast wykwalifikowane harcerskie siostry szpitalne otrzymały powołanie do szpitali wojskowych. Wielu harcerzy i harcerek uczestniczyło w konspiracyjnym ruchu oporu, w oddziałach partyzanckich, w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK oraz w siłach zbrojnych na wszystkich frontach II wojny światowej. Mordowano ich w Katyniu, niemieckich obozach koncentracyjnych i w sowieckich obozach śmierci, łagrach przymusowej pracy rozsianych gęsto

w ZSRR. Mordowali ich także nacjonaliści ukraińscy od 1939 do 1945 roku.

...Ostatnia masowa wojskowa mobilizacja w 1939 roku dotyczyła rezerwistów. W dniach 14/15 sierpnia 1939 zostali powołani do wojska moi stryjowie: **Roman** (*1909) do służby w łączności, **Władysław** (*1914) do kompanii CKM-ów a mój ojciec **Mieczysław** (*1911) do 13 pułku artylerii polowej. Natomiast stryj **Kazimierz** (*1916) odbywał w tym czasie służbę wojskową w broni pancernej. Z batalionem znalazł się w Rumunii, skąd uciekł i walczył z Niemcami we Francji, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Z mężczyzn pozostali w domu nie pełnoletni moi stryjowie: **Stanisław** i **Jerzy** oraz starszy wiekiem mój dziadek **Leon** (*1882), emeryt. Do niewoli niemieckiej po krwawych walkach w pierwszych dniach wojny dostali się obaj moi stryjowie **Roman** i **Władysław** a mój ojciec **Mieczysław** po odniesieniu 3 ran znalazł się w szpitalu w Wilnie, gdzie przebywał do 17 września 1939, czyli do agresji sowieckiej na Polskę.

Moja Mama **Halina** napisała w swoich wspomnieniach: „*Dnia pierwszego września 1939 przebywałam w dalszym ciągu w Łucku u moich rodziców. Wojna wybuchła. Nie można było ruszać się nigdzie, przynajmniej na razie. Mieszkanie nasze przy ulicy Moniuszki 3 w Zdołbunowie zostało pod opieką państwa Myszkowskich, u których było wynajęte. Zaczęły się naloty i bombardowanie miasta. Nasz kraj nie był przygotowany do obrony a nasi wrogowie, mieszkający między nami, ujawniali się z całą ostrością. 17 września szłam przez most kraśnieński i widziałam wjeżdżające czołgi sowieckie oraz radość ukraińskich mieszkańców miasta – a nawet jeden z nich stał obok sowieckiego czołgisty z rozpromienioną twarzą*". Trudno się dziwić, bowiem sowieckie ulotki zrzucane z samolotów na Wołyniu obiecywały Ukraińcom wolność i zachęcały do mordowania ciemiężycieli, czyli „Polskich Panów". Armia Czerwona zajęła bez walk Równe i Łuck biorąc do niewoli kilka tysięcy żołnierzy polskich. Tam gdzie wojsko polskie stawiało opór (m. in. Grodno; Lwów do 28 września 1939) Sowieci rozstrzeliwali wielu obrońców na miejscu bez brania jeńców do niewoli. W walkach z Armią Czerwoną w rejonie Chełma zginął w dniu 17 września 1939 Komendant Hufca Harcerskiego w Dubnie, **Zygmunt Chaliński**, dowódca baterii 30 PAL. Jeszcze 30 września 1939 grupa operacyjna gen Franciszka Kleeberga stoczyła zwycięską bitwę z Armią Czerwoną pod Parczewem, ale po 4 dniach bohaterskiej walki z Niemcami pod Kockiem, w dniu 5 października 1939 została zmuszona do złożenia broni. W obronie Warszawy przed Niemcami zginął **Jerzy Gołębiowski** we wrześniu 1939. **Wacław Brandt** (*1907), zastępowy I. Kowelskiej Drużyny Harcerskiej, brał udział w Kampanii Wrześniowej, zginął podczas bombardowania Zamościa 12 września 1939. **Władysław Pawlikowski** (*1903), ppor. rezerwy, poległ broniąc Żary na Śląsku przed Niemcami w dniu 1 września 1939.

Wejście wojsk sowieckich do Łucka opisał nieco szerzej mój stryj **Jerzy**: „*Wygląd tych żołnierzy był opłakany, niektóre karabiny były na sznurkach, owijacze były różnie zawinięte, nieogoleni wyglądali jak banda a nie wojsko. Najeźdźca zaczął rozwijać swoją propagandę, zwoływać wiece, na które zganiano ludzi przymusowo. Mówiono, że przyszli na nasze tereny jako armia wyzwoleńcza – wyzwalając spod jarzma polskiego, ale później wyszło szydło z worka – wyzwolili od chleba, mięsa, kiełbasy, słoniny itp. ...W Łucku zaczęli rządzić Żydzi i Ukraińcy. Po chleb i inne produkty trzeba było stać w kolejce po parę godzin... W tym czasie nikt z naszej rodziny nie pracował. Z dniem 24 grudnia 1939 polski złoty przestał być przyjmowany w sklepach, jedynie Leśnictwo w tym dniu przyjmowało złotów-*

ki za choinki, dlatego ja razem ze Staszkiem [bratem] *wzięliśmy 2 pary sanek i poszliśmy do najbliższego Leśnictwa (4-5 km) do Boholub. Jedną choinkę zostawiliśmy sobie a 3 sprzedaliśmy za ruble. Wyjaśniam, że władza radziecka nie wymieniała polskich złotówek na ruble a nasze polskie złotówki były nadal w obiegu w Generalnym Gubernatorstwie. Ten kto przechodził przez zieloną granicę mógł wymienić złotówki na ruble...*"

Od 5 września rozpoczęła się ewakuacja instytucji państwowych i złota Banku Polskiego z Warszawy. Po zbliżeniu się do stolicy 10. Armii niemieckiej rząd polski opuścił Warszawę i dotarł do Łucka, który od 7 września stał się tymczasową siedzibą Rządu RP. Wraz z nim ewakuowano pracowników przemysłu zbrojeniowego wraz z ich rodzinami. Wtedy to zgubiła się kilkunastoletnia dziewczynka jadąca w konwoju z rodzicami w kierunku Rumunii. Przygarnęła ją moja babcia Rozalia. I tak pod naszym dachem Helenka Mądrzyk przetrwała całą wojnę. Swoją rodzinę odnalazła dopiero po wojnie.

Mój ojciec po opuszczeniu szpitala w Wilnie, przed udaniem się do Rumunii, chciał odwiedzić mnie i moją Mamę w Zdołbunowie, gdzie razem mieszkaliśmy przed Jego pójściem do wojska. Niestety nie wiedział, że w tym czasie mieszkaliśmy z Mamą już w Łucku. Ojciec mój, Mieczysław Stanisław Kazimierz Klisowski, był postacią znaną w Zdołbunowie. Był rozpoznawany jako urzędnik państwowy w Urzędzie Skarbowym i jako Komendant Organizacji Wojskowej „Strzelca". Po dojechaniu do Zdołbunowa został na dworcu rozpoznany i aresztowany przez NKWD. Dodatkowo obciążała Go znaleziona przy nim broń krótka ukryta w podwójnym dnie bagażu.

Moja Mama po przyjechaniu po swoje rzeczy do Zdołbunowa dowiedziała się od sąsiadki, pani Myszkowskiej, o aresztowaniu swojego męża. Ponieważ chciała się dowiedzieć od władz NKWD o Jego losie kazano Jej zostawić swój adres w Łucku, na który obiecano przysłać wiadomość. Zostawienie adresu przesądziło o Jej późniejszym losie.

W Zdołbunowie mieszkaliśmy z Mamą do czasu zmobilizowania do wojska mojego Ojca a potem przenieśliśmy się do Łucka, gdzie Mama na początku 1940 roku, została zatrudniona jako telegrafistka na poczcie. Ojciec mój został skazany na 10 lat łagru w Gułagu koło Archangielska a Mamę aresztowano w Łucku 13 kwietnia 1940. Została skazana na deportację do Kazachstanu. Sowieci deportowali Ją z Łucka, a nie ze Zdołbunowa jak napisał Teofil Mikulski (zob. „*Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego*", Wrocław 1995, s. 469). Na szczęście ja zostałem w Łucku z rodziną Klisowskich, pod opieką dziadków i matki chrzestnej, cioci Heleny Jakubowskiej, dzięki czemu przeżyłem wojnę.

(cdn.)

Ryszard Mieczysław Klisowski

Pożegnania – Прощання

ZMARŁ BRAT ADRIAN WACŁAW BRZÓZKA OFM (1963-2016)

W niedzielę 10 lipca 2016 r. w godzinach popołudniowych, w szpitalu w Pińczowie po długiej i ciężkiej chorobie, odszedł do Pana śp. br. Adrian Brzózka OFM. Przeżył 53 lata, w Zakonie 30 lat.

Śp. br. Adrian Wacław Piotr Brzózka OFM, s. Józefa i Ireny zd. Ficner, urodził się 10 marca 1963 r. w Turku (diecezja włocławska). Do Zakonu Braci Mniejszych wstąpił w 14 sierpnia 1986 r. w Zakliczynie, gdzie odbył nowicjat. Pierwszą profesję zakonną złożył 15 sierpnia 1987 r. w Zakliczynie, profesję uroczystą 4 października 1991 r. w Krakowie. Pełnił posługę m.in. jako zakrystian, furtian, prokurator Kolegium Serafickiego w Wieliczce, wikariusz i ekonom Domu w klasztorach: w Przemyślu, Bieczu, Wieliczce, św. Antoniego w Warszawie, Zakliczynie, Warszawie – Mokotowie, Kazimierzu Dolnym, Brzezinach Łódzkich i Pińczowie. Od lipca 1993 r. do grudnia 1997 r. pracował na misjach na Ukrainie w Kowlu i Lubomlu. W grudniu 1997 roku uznany został przez władze Wołyńskiej Obłasti za „persona non grata" za wymowę wydanego na Ukrainie tomika wierszy, w którym byli funkcjonariusze KGB doszukali się rzekomo antyukraińskich akcentów. Laureat wielu krajowych konkursów poetyckich. Wiele wierszy publikował w prasie polskiej na Ukrainie i Litwie oraz w kraju – także w zbiorowych wydaniach książkowych. Wydał tomiki poezji: „*Ciche wyznanie*", „*Milczące cienie*", „*Ziarno gorczycy*", „*Czekanie na dotyk anioła*", „*Powiedział: kochaj jesienne liście*", „*Wracajmy do źródła*" (aforyzmy), „*Uchylam nieba okiennicę*", „*Sny utraconej ziemi*", „*Spowiedź ciszy*", „*Łabędzie nad rozlewiskiem*", „*Logos*" i „*Via Dolorosa*" (rozważania Drogi Krzyżowej).

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w czwartek 14 lipca 2016 r. o godz. 13.00 w Sanktuarium Matki Bożej Mirowskiej w Pińczowie. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył Wikariusz Prowincji o. Stanisław Mazgaj OFM. Koncelebrowało 45 księży zakonnych i z dekanatu pińczowskiego, m.in.: dziekan ks. Jan Staworzyński, definitorzy: o. Jacek Koman OFM, o. Teodor Knapczyk OFM i o. Krzysztof Bobak OFM; Komisarz Ziemi Świętej o. Paschalis Kwoczała OFM, kustosz Sanktuarium i gwardian pińczowskiej Wspólnoty o. Wojciech Madej OFM, wicerektor WSD o. Norbert Cebula OFM, wicemagister Nowicjatu o. Gerard Kołatek OFM, magister Postulatu o. Wacław Bujak OFM i kapłani z zagranicy: z Ukrainy o. Roger Mularczyk OFM i z Włoch o. Piotr Wach OFM.

Na ceremonie pogrzebowe licznie przybyli wierni, rodzina Zmarłego, klerycy i 11 braci zakonnych. Homilię pogrzebową wygłosił o. Teodor Knapczyk OFM. Kustosz pińczowskiego Sanktuarium o. Wojciech Madej OFM odprawił obrzęd ostatniego pożegnania Zmarłego.

Po ceremoniach pogrzebowych w Pińczowie ciało śp. br. Adriana zostało przewiezione do kaplicy naszego kościoła klasztornego pw. św. Marii Magdaleny w Koninie przy ul. Reformackiej 2. Po Mszy św. w piątek 15 lipca o godz. 9.00 w intencji Zmarłego śp. br. Adriana Brzózki OFM, ciało zostało odprowadzone na miejsce wiecznego spoczynku i złożone w grobowcu franciszkańskim na cmentarzu parafialnym w Koninie.

Polecajmy Panu Bogu w naszych modlitwach śp. br. Adriana. R. I. P.

Tekst zaczerpnięto z portalu Prowincji Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych:
http://www.ofm.krakow.pl/

Napisali do nas – Написали до нас

«JAK GOŁĘBIE BIAŁE…». PORTRET GAZETY

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
ROK IX. Łuck, 24 lipca 1938 r. Nr. 30
ŻYCIE KATOLICKIE
PISMO POPULARNE TYGODNIOWE
Adres Redakcji i Administracji: Łuck, Dominikańska 40. Konto P. K. O. Nr. 81.600. Cena numeru pojedynczego 10 gr.

Słowa, jakimi próbuję wyrazić znaczenie i wielkość gazety, która pod nazwą „Życie Katolickie. Pismo popularne tygodniowe" ukazywała się w latach 1930 – 1939 w Łucku, a którą od wiosny poczytuję w czytelni BN, znalazłam u Adama Mickiewicza. W przedmowie do „*Ballad i romansów*" w 1822 roku, określając wielkość poezji greckiej okresu klasycznego, napisał: „*była niegdyś potrzebą narodową*". Najważniejsze komponenty tej „*potrzeby*" również można zestawić posługując się mickiewiczowskim kluczem, co prawda prawie sprzed dwóch wieków, ale dziwnie aktualnym: adresowanie do jak najszerszego, „*zwyczajnego*" grona czytelników, poruszanie szerokiego spectrum spraw żywo obchodzących najzwyklejszych obywateli najdalej wysuniętego na wschód „*kresowego szańca*", ujmowanie ich pod względem „*moralnym*", religijnym, w kształtach jednak najzupełniej „*nowoczesnych*", codziennych, „*gminnych*", a przecież nie tracących z oczu perspektyw „*wiekuistych*" – i często pod względem artystycznym bardzo dobrych.

REDAKTOR NACZELNY

To ostatnie charakteryzowało zwłaszcza artykuły wstępne ks. Zygmunta Chmielnickiego (1891-1944) redaktora naczelnego pisma od początku jego powstania do ostatniego numeru, który ukazał się dwa dni po wybuchu wojny, 3 IX 1939 roku. Autor większości artykułów wstępnych (od przybycia do Łucka w sierpniu 1936 roku ks. Władysława Bukowińskiego i objęcia przez niego funkcji zastępcy, obaj redaktorzy pisali je właściwie na przemian), zapewne też znacznej części zwyczajowo nie podpisywanych komentarzy do niedzielnych czytań liturgicznych, zamieszczał w gazecie cykle tekstów, zebrane w 1933 r. w dwóch wydaniach książkowych. W latach 1930-1934 ks. Chmielnicki publikował również na łamach pisma „*Kartki wspomnień*" z lat 1919-1927, kiedy był duszpasterzem w Rosji Sowieckiej – co należy podkreślić, dobrowolnym. W styczniu 1921 bowiem pozostał na terenach zajętych „*już na zawsze*" przez bolszewików, mimo uprzednich doświadczeń i świadomości zagrożenia. Nie chciał opuścić parafian Uszomierza leżącego w owruckim dekanacie, osieroconych po śmierci swojego proboszcza, chociaż bp I. Dub-Dubowski właśnie mianował go kanclerzem kurii w Łucku . Jako proboszcz w kościele św. Barbary w Berdyczowie (tym samym, w którym w został

ochrzczony Władysław Bukowiński) został aresztowany i trafił do łagrów na Wyspach Sołowieckich, a potem na moskiewskie Butyrki. Do Polski wrócił w ramach wymiany więźniów w styczniu 1928 roku i objął najpierw funkcję ojca duchownego w Seminarium w Łucku oraz wykładowcy teologii pastoralnej. Za aktywność kapłańską i współpracę z Państwem Podziemnym w styczniu 1944 r. został aresztowany przez Niemców. 16 kwietnia tego roku poniósł śmierć męczeńską w Gross-Rosen pobity przez kapo. To nie tylko ważne fakty z życia redaktora. Artykuły jego bowiem wyrażają szczególną życiową dojrzałość sądu i promieniują kapłańską świętością: znać, że pochodzi ona nie z samej teorii, lecz została ugruntowana życiem znaczonym cierpieniem. Widać to w tekstach poświęconych dojrzewaniu wiary człowieka świeckiego albo, gdy zabiera głos w sprawie wystąpień katolików przeciw Żydom, broniąc postawy szacunku i miłości wobec bliźniego przeciwko przemocy i nienawiści plamiących sumienie. Myślę, że duchowa, ludzka postawa i zasób doświadczeń redaktora naczelnego (te ostatnie były zresztą udziałem całej grupy księży i kleryków łuckiego seminarium, przybyłych zza kordonu) promieniowały na jego współpracowników, wśród których postacią pierwszorzędną był przyszły Błogosławiony, którego rodzina zresztą podobnie przybyła do Polski w 1920. „*Kartki wspomnień*" (wydane w oprac. M. Dębowskiej w „Bibliotece Wołania z Wołynia" w 2010) przypominają mi swoim szczególnym artyzmem, ciepłem osobistego zwierzenia, świadectwem wierności kapłańskiej i odwagi późniejsze „*Zapiski z Kazachstanu*" Sługi Bożego o. S. Kaszuby. Żal prawdziwy, że brakuje tu miejsca, by spróbować przytoczyć choćby piękny fragment opisujący wyjście wojska polskiego w 1920 z Korytyszcz, w odwrocie przed bolszewikami i refleksje ogarniające autora pod wpływem zachowania ukraińskich mieszkańców wioski… „*Odwróconą kartę*" można zestawić z końcową sceną „*Księdza Ułasa*" Ksawerego Pruszyńskiego.

BISKUP ZAŁOŻYCIEL

Nie tylko z tych powodów, gdy biorę do ręki pożółkłe i postrzępione na brzegach kartki, czuję przede wszystkim, że oto trzymam wyjątkową gazetę, różną zupełnie od wszystkich innych. Jakby relikwie.

Biskup ordynariusz łucki Adolf Piotr Szelążek w Liście pasterskim wzywającym do współpracy w „Życiu Katolickim»" z 16 stycznia 1930 pisze o konieczności wydawania popularnego katolickiego pisma, w miejsce „Ludu Bożego" (Kijów 1907-1918). Zadania, jakie kreśli przed nowym pismem przyszły kandydat na ołtarze, choć mieszczą się również w profilu gazety niespecjalistycznej, przeznaczonej dla ogółu, są bardzo poważne. Oto gazeta „*bogata w treść*" ma oświetlać wszystkie przejawy życia „*powszedniego*" nauką Kościoła, formować i wyrażać katolicką fachową opinię zwłaszcza wobec działań lewicowych ośrodków opiniotwórczych, często agresywnych oraz wobec wrogiej, antychrześcijańskiej i antypaństwowej agitacji komunistycznej, i coraz poważniejszego zagrożenia dla niepodległości państwa. By podkreślić wagę budowania „*zdrowia narodu*" przez kapłanów i „*świadomy swych obowiązków względem Boga czołowy odłam społeczeństwa*" , mających się skupić wokół gazety, przyrównuje je ks. Biskup założyciel do pracy w konfesjonale i na ambonie. Kreśląc zadania sięga do przeszłości – tradycji związku wiary i patriotyzmu, ale czyni ten związek wielką misją Rzeczypospolitej na przyszłość, nie tylko dla

niej samej, ale dla całego świata: Polska silna i zjednoczona – przedmurzem chrześcijaństwa… Wołał ks. Biskup żarliwie, niczym ks. Piotr Skarga: „*Wzywam przeto wszystkich, kto w Boga wierzy, kto czuje się uczniem Chrystusa Pana, kto stoi pod jego sztandarem i jest Jemu wiernym, wzywam do okazania w tym dziele pomocy żarliwej, szczerej, wydatnej, skutecznej!*".

TRADYCJA

Próbując naszkicować portret gazety, chciałabym przywołać postać owego jezuity, dziś również kandydata na ołtarze, obecnego z okazji 400- lecia urodzin przypadającego w 1936 roku w kilku artykułach. Były to: „*Obchód jubileuszowy Piotra Skargi i Kongres Katolicki*", nr 33/ 1936, „*Ks. Piotr Skarga a Kościół wschodni*", nr. 34/ 1936 oraz w numerze 40/ 1936 „*Katolicka Kasa Bezprocentowa im. Ks. Piotra Skargi*". Ów artykuł informuje o głównych celach Kasy powstałej przy Katolickim Stowarzyszeniu Mężów w Łucku i zapowiada dwa odczyty: „*Ks. Piotr Skarga a kasy bezprocentowe*" i „*O katolickiej Kasie Bezprocentowej im. Ks. Piotra Skargi w Łucku*".

Ale nie tylko z tego powodu wspominam postać wielkiego jezuity, choć te odwołania w tekstach przede wszystkim ks. Chmielnickiego i ks. Bukowińskiego połączone z upamiętnianiem rocznic powstań narodowych, zwycięstwa nad bolszewikami w 1920, Wiktorii Wiedeńskiej i Konstytucji 3 maja, obchodów świąt 14 Pułków Ułanów Jazłowieckich, 43 Pułku Strzelców Legionu Bajończyków oraz roli św. Andrzeja Boboli tworzyły „*politykę historyczną*" pisma, wyrażały jego przesłanie ideowe. „Życie Katolickie" zamieszcza w 1937 r. obszerny artykuł Oskara Haleckiego o historii działań Kościoła na rzecz jedności i znaczeniu Unii Brzeskiej (jej współtwórcą był ks. Piotr Skarga). Św. Andrzej Bobola w artykule ks. Bukowińskiego „*Wielkie wskazanie błog. Andrzeja Boboli*" (nr 16/ 1938), zgodnie zresztą z przywołanymi słowami listu prymasa A. Hlonda poprzedzającego kanonizację staje się patronem starań o przywrócenie jedności Kościoła „*wśród obecnych prawosławnych, z których wielu jest potomkami Polaków i katolików obrządku łacińskiego, bądź też unitów, przemocą rządu carskiego oderwanych od katolicyzmu*". Oczywiście nie siłą, tylko dobrym przykładem, pracą „*szczególnie natężoną*". „*Tak, o to właśnie chodzi, byśmy tu, na kresach byli najlepsi*" – pisał w tym samym artykule przyszły Apostoł Kazachstanu, który w innych tekstach dokładniej przedstawiał na czym polega „*zwyciężanie miłością*" i przykładem świętości własnej i społecznej.

Obecność ducha Skargi w piśmie można chyba odnaleźć w rozumieniu roli Polski jako narodu obdarzonego przez Boga szczególnym zadaniem obrony chrześcijaństwa, zawierzeniu Opatrzności, w odwoływaniu się do wolności nowocześnie i twórczo rozważanej w kontekście społecznej odpowiedzialności za swoje czyny, odpowiedzialności sumienia.

WOBEC UKRAIŃCÓW

Zagadnienie stosunku pisma do współobywateli Ukraińców należy rozpatrywać, jak myślę, jednak dość prosto, w kategoriach wyznawanej przez redaktorów wiary katolickiej, niosącej pokój i miłość obywatelom tej samej ojczyzny. Tym bardziej, że odwoływano się jednocześnie do I Rzeczypospolitej, dla której polskość była wartością nadrzędną w stosunku do narodowości, wyznania i języka. Tak rozumiano też zagadnienia patriotyzmu (w gazecie częściej używano słowa „*nacjonalizm*" dziś mającego konotacje inne) łącząc go w sposób nierozerwalny z katolicyzmem.

Ks. Bukowiński pisał, że gdyby pozbawić „*nacjonalizm*" katolickiej treści, stałby się „*hitlerowski*", „*bolszewicki*", tylko nie polski: w znaczeniu właśnie sposobu odnoszenia się do innych narodowości opartego na umiłowaniu wolności. „*Polska katolicka na wewnątrz silna i sprawiedliwa siłą i sprawiedliwością wiary i moralności Chrystusowej (...) Hasło obrony Narodu i Państwa Polskiego łączyć się musi z nie mniej wyraźnie rzuconym hasłem obrony wiary, obrony chrześcijaństwa. Pod hasłem przewodnim obrony Wiary i Ojczyzny pójdziemy wszyscy w bój o niepodległość i mocarstwowość Polski*" – pisał w artykule „*Walka o niepodległość Polski a katolicyzm (z powodu rocznicy Cudu nad Wisłą)*" (nr 34/ 1936) Trudno by znaleźć w piśmie nastroje antyukraińskie, sprawy sporne starano się łagodzić. Ks. Bukowiński, pisząc z Łucka w 1936 do Włodzimierza Holejki z Rabki zauważał, że, owszem, daje się zaobserwować wśród Ukraińców nastroje antysemickie połączone z „*polonofobią*", ale wśród Polaków takiego antyukraińskiego nastawienia nie ma. (Ks. Wł. Bukowiński, „*Listy*", Kraków, 2007, s.233). Brak takiego nastawienia jest stałą cechą pisma. Przyszły Apostoł Kazachstanu nieodmiennie pragnął oddziaływać miłością i sprawiedliwością społeczną i w ten sposób zyskiwać „*dla polskości*" obywateli innej wiary. Jeśli chodzi o zagadnienia gospodarcze, redakcja wzywała do „*szlachetnego współzawodnictwa*". Myślę, że owo hasło ks. Bukowińskiego „*zwyciężajmy Miłością*" było realnym sposobem działania. W 1936 referując obrady Rady Zjednoczenia Polskiej Myśli Politycznej na Wołyniu gazeta pisała: „*Naczelnym postulatem szczególnie ważnym w chwili bieżącej, ale mającym znaczenie na stałe, jest branie najbardziej aktywnego udziału przez społeczeństwo polskie w organizacjach gospodarczych mieszanych oraz dążenie, by jakość, waga i aktywność elementu polskiego stała w nim na najwyższym poziomie. W dążeniu do rozwoju gospodarczego i dobrobytu zarówno polskiej, jak i ukraińskiej ludności Wołynia należy przyjąć za zasadę, iż potrzeby gospodarcze ogółu tej ludności winny być najuczciwiej i najlepiej zaspokojone. Czynienie jakichkolwiek bądź różnic byłoby niewybaczalną krótkowzrocznością. W interesie politycznym i gospodarczym Polski oraz w interesie ludności polskiej na Wołyniu, konieczny jest czynny jej udział w ruchu spółdzielczym przez tworzenie spółdzielni o składzie narodowo mieszanym*".

ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNE ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO

Szczególnie ciekawą i twórczą koncepcję katolickiego wychowania społecznego („*społeczeństwa obywatelskiego*") można odnaleźć w artykułach ks. Bukowińskiego. W artykule „*O twórczą myśl katolicką w Polsce*" (nr 36/ 1937) zapowiadając treść III Katolickiego Studium Społecznego mającego się odbyć pod auspicjami Akcji Katolickiej w Warszawie, wzywa do „*czynu przetwarzającego polską rzeczywistość społeczną*". Artykuł, podobnie jak inne, jest wołaniem o aktywne działanie. „*My sami ponosimy winę tego, że katolicka myśl społeczna jest nieznana ogółowi polskich katolików, wskutek czego szukają oni sprawiedliwości społecznej poza katolicyzmem*". Autor przenikliwie analizuje zgubne dla katolicyzmu i państwa skutki niepodjęcia działań zmierzających do przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego Polski. Odwołując się do społecznych encyklik papieskich „Rerum novarum" i „Quadragessimo Anno" oraz katolickich zjazdów społecznych w sposób jasny i przejrzysty projektuje konkretne kierunki przemian go-

spodarczych, w tym najbardziej dla Wołynia właściwych czyli rolniczych. Świadomie posługuje się hasłem „*wyzwolenia proletariatu*", choć wie, że może ono spotkać się z krytyką; idzie tu jednak za nauczaniem papieży Leona XIII i Piusa XI. Wymaga od katolików wiele i, parafrazując słynną odezwę Sienkiewicza, coraz więcej. Źródła tych wymagań odnajduje głęboko i prosto: we wspólnocie Stołu Pańskiego, sakramencie pokuty i pojednania, w praktykowaniu rachunku sumienia. Przedstawia przykłady samoorganizacji robotników, jak np. w Maciejowie, gdzie, we współpracy z parafialną Akcją Katolicką dwudziestu robotników założyło oddział Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Drzewnego i Budowlanego; życzy im więc po staropolsku „*Szczęść Boże!*". („*Tam, gdzie robotnicy dają dobry przykład*", nr 20/1938). Dodam nawiasem, że w tym samym mniej więcej czasie głosi w tej miejscowości rekolekcje zamknięte dla członkiń Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Choć gazeta nie występuje wobec konkretnych partii politycznych (w przeciwieństwie do „Wołynia", organu wojewody Józewskiego, w 1937-1938 redagowanego przez poetę Józefa Łobodowskiego, który „*toczył boje*" z Narodową Demokracją – ale nie z „Życiem Katolickim"!), ks. Bukowiński stanowczo wzywa do państwowych regulacji prawnych mogących zaspokoić poczucie społecznej sprawiedliwości („*O zapłatę sprawiedliwą*" nr 31/1938). W artykule „*Praca a bezrobocie*" (nr 30/1938) przedstawia opinię Kościoła, ale i własną: „*Broniąc pracowników najemnych przed wyzyskiem ze strony kapitalistów, broni też Kościół prywatnych przedsiębiorców przed zniszczeniem ze strony socjalkomunistów i ich duchowych potomków w osobach wszelkiego rodzaju etatystów i zwolenników «państwa zorganizowanej pracy»*". Ks. Bukowiński, który po latach w listach z Kazachstanu przypomni swoje społeczne pasje, a w czasie wizyt w kraju zapyta przyjaciół właśnie o wymiar ich społecznej odpowiedzialności, pisze w artykule „*O twórczą myśl…*", że sprawa społeczna „*to jedna z najbardziej palących i niecierpiących zwłoki, choć nie zawsze jasno uświadamianych, potrzeb polskiego katolicyzmu*". Artykuły poświęcone zagadnieniom społecznym, obok ujęcia ogólnego, przynoszą zawsze konkretne propozycje zaangażowań obywatelskich i działań państwa. Pisze je autor do samego końca – w ostatnich tekstach, wobec wybuchu wojny nawołuje rolników do powstrzymania się dla dobra państwa od wyprzedaży zboża, wskazując konkretne kredytowe działania, zresztą dla dobra tychże rolników („*Gromadzenie rezerw zbożowych – koniecznością chwili*", nr 36) 1939). Zamieszcza również w ostatnim numerze program działania dla członków Akcji Katolickiej, przypomina konkretne obywatelskie obowiązki, ale i szersze moralne zadania w sytuacji wojny.

Wydaje się, że ów twórczy ferment gazety, wyznaczającej szerokie cele katolikom ziemi wołyńskiej jest zjawiskiem właściwym kulturze kresowej lat międzywojennych. Pobrzmiewa w przytoczonym na wstępie liście „*założycielskim*" biskupa Szelążka – nic dziwnego, podejmuje on hasło odrodzenia wszystkiego w Chrystusie. Znane było na Wołyniu określenie „*niepokój wiecznego doskonalenia wszystkiego*". Odnosiło się w pierwszym rzędzie do dynamicznie i wszechstronnie rozwijających się szkół należących do Liceum Krzemienieckiego, ale chyba można je rozciągnąć na inne dziedziny aktywności obywatelskiej. Wychowawcze i pedagogiczne działania Liceum twórczo próbowały nawiązać do tradycji, a jednocze-

śnie otwierały się na nowe prądy w pedagogice.

Ks. Bukowiński w kilkunastu artykułach poświęconych wychowaniu i szkole twórczo podejmuje bogatą myśl ówczesnej pedagogiki katolickiej. W sięganiu wprost do „*duszy wychowanka*" i świadectwie osobistej świętości wychowawcy upatruje najgłębsze źródło wychowawczego sukcesu – kształtowania duszy wychowanka do samowychowania, tak by stawał się on się społecznie zaangażowanym i wrażliwym na potrzeby bliźnich obywatelem Rzeczypospolitej. (zob. Bł. Ks. Władysław Bukowiński, „*Na krawędzi dwóch światów. Publicystyka 1936-1939*" ks. Władysława Bukowińskiego, Biblioteka „Wołania z Wołynia" 2016). Dodam, że ks. Bukowiński w 1938 roku gości w Sali Kolumnowej Liceum z dwoma odczytami na temat zadań inteligencji katolickiej na Wołyniu i wychowania społecznego, co zapowiada gazeta.

„*PODCIĄGANIE WZWYŻ*"

Śmiałe wizje wykraczają w przyszłość, choć przecież taką bliską, możliwą do podjęcia twórczym czynem, wymagają jednak wewnętrznych przeobrażeń w myśleniu. Ale sprawy owego podciągania, jak wówczas pisano, Polski „*wzwyż*" konkretyzują się również w piśmie w postaci jakże wielu sprawozdań z przykładów dobrej wołyńskiej gospodarności, ale też z innych części kraju. Informacje te miały również zachęcać do nawiązywania kontaktów pomiędzy dzielnicami Polski rozdzielonymi przedtem zaborami. Wzorem gospodarności było tu Poznańskie i Pomorze; gazeta odnotowuje inicjatywy przedsiębiorców z tych rejonów kraju, niektórzy przywożą na Wołyń kapitał i pomysły inwestycyjne, jak np. gnieźnieńska bekoniarnia, która zaczęła produkcję i działalność handlową w Dubnie, w 1936 zatrudniając już 500 osób. Przedsiębiorstwa z zachodniej Polski, głównie prywatne, prezentują swoje wyroby na Targach Wołyńskich w Równem. Każdego roku „Życie Katolickie" opisywało budowę pawilonów wystawienniczych na terenie parku Lubomirskich, jak się zdaje, coraz bardziej artystycznie dopracowanych, a następnie szczegółowy przebieg Targów. Wśród pawilonów Izby Rolniczej i Izby Rzemieślniczej, Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, bazaru Przemysłu Ludowego, pawilonu reprezentującego nowe Zdrojowisko w Hucie Stepańskiej oraz Komunalną Spółdzielnię Rolniczo-Handlową w Równem swoje wyroby prezentowała fabryka materiałów budowlanych i wytwórnia mebli ze Smygi – jednego z licznych przedsiębiorstw wchodzących w skład dóbr Liceum Krzemienieckiego, mających znaczny wkład w rozwój wołyńskiego przemysłu i rolnictwa. Reprezentowane na Targach są Państwowe Kamieniołomy Bazaltu z Janowej Doliny i szlamownia kaolinu z Dermanki. W 1936 zaczęto wznoszenie regionalnego muzeum gospodarczego mającego siedzibę przy Targach, o jego poświeceniu w tym samym roku informował z radością ks. Bukowiński w artykule „*Co mówią nam o Wołyniu Targi Wołyńskie*" (nr 39/1936). Targi, przejąwszy tradycje dawnych kontraktów kijowskich i dubieńskich, stały się najważniejszym handlowym wydarzeniem regionu, wzmacniającym pozycję miasta. Artykuł Księdza był prezentacją życia gospodarczego, skierowaną do gości przybyłych na Targi, ale przede wszystkim „*do wszystkich, co na Wołyniu mieszkają i kochają kresową naszą ziemię wołyńską*". Omawiał mocne strony gospodarki i jednocześnie wskazywał na potrzebę rozwoju sektora prywatnego tejże. W 1937 znowuż zorganizowano wycieczkę czytelników do Lisko-

wa, organizatorem i chyba pomysłodawcą był tu znowu ks. Bukowiński („*Jedźmy na wystawę do Liskowa!*", nr 21/ 1937). Ks. W. Bliziński, autor społecznego sukcesu wsi wielkopolskiej był co najmniej dwukrotnie gościem gazety, której udzielał wywiadu. Innym razem ks. Bukowiński na łamach pisma dziękuje wielkopolskiemu Związkowi Polek dla Wspierania Ubogich Kościołów na Kresach Wschodnich i innym organizacjom za wielokrotne wspieranie finansowe budowy kościołów na Wołyniu, wymienia nazwiska darczyńców („*Te, co kochają kresy*", nr 25/ 1937).

BLISKA OBECNOŚĆ

Zresztą – nazwisk mieszkańców Wołynia w gazecie nie brakuje… Jej wysłannicy, ale też chyba lokalni przedstawiciele inteligencji, zgodnie ze zwyczajem pisma podpisujący się zwykle inicjałami, w rubryce „Korespondencje" zamieszczają relacje z wydarzeń kościelnych, gospodarczych, oświatowych i państwowych ze wszystkich chyba dwudziestu dwóch miast i miasteczek Wołynia. Między nimi znajduje się ks. Bukowiński uczestniczący w lokalnych zdarzeniach w Radziwiłłowie, Iwańczycach i Górce Olszańskiej. W Radziwiłłowie w inicjatywie samorządowo-rodzicielskiej budowy szkoły, uroczystościach pułkowych połączonych z ogłoszeniem zbiórki na doposażenie armii, a w Górce Olszańskiej w poświęceniu krzyża ….. Wybiera miejsce na krzyż w centrum kolonii, na wzgórzu, wbija pierwszą łopatę …Odprawia mszę św. w szkolnej sali w Iwańczycach Nowych, katechizuje dziatwę przybyłą również z okolicznych szkół, nocuje u pp. Maciejostwa Rudzińskich i wraca z powrotem do Łucka „*oczywiście «wystawowymi» końmi*" pana J. Przytuły. O koniach, przy okazji Targów Wołyńskich i odbywających się w ich czasie „*remontów*" na potrzeby armii, a także wojskowych mistrzostw jeździeckich – też można w piśmie poczytać.

Poznajemy aktywniejszych przedstawicieli różnych zawodów, nauczycieli, urzędników, osadników wojskowych, z dawna osiadłych włościan. Nazwiska powtarzają się w opisie różnych wydarzeń, tak, że po pewnym czasie, mamy wrażenie, że oto znowu spotykamy dobrych znajomych: pana Rosaliniego, łuckiego cukiernika, aktywnego członka Akcji Katolickiej, panią Sobkiewiczową, katechetkę ze szkoły nr. 4 na Krasnem, por. Z. Podhorskiego, bardzo aktywnego społecznie i kościelnie osadnika wojskowego i wielu innych… Prezes Banku Rolnego T. Krzyżanowski wygłasza referat „*Rola społeczeństwa polskiego w życiu gospodarczym Wołynia*", pan J. Wołoszynowski „*Udział społeczeństwa polskiego w ruchu spółdzielczym na Wołyniu*", ks. Bukowiński pisze o potrzebie zawiązywania tychże spółdzielni i małych przedsiębiorstw rzemieślniczych i kupieckich. Wiemy, co kto powiedział podczas różnych okolicznościowych akademii, jaki toast wzniesiono… wiadomo, Wołyń słynny jest ze swojej biesiadnej sztuki krasomówczej. Uroczystości są okazją do zadzierzgiwania więzi i wyrażania ducha patriotycznego, okazją do powstania kolejnych inicjatyw, o których z radością pisze ks. Bukowiński.

Wyobrażam też sobie, gdy przeglądam obszerny dział rolniczy, gospodarza, który wycina z ostatnich stron gazety bardzo szczegółowe i kompetentne porady rolnicze i hodowlane oraz dotyczące upraw sadowniczych i chowa do szuflady, by posłużyć się nimi w modernizacji swojego gospodarstwa. Te artykuły z reguły nie były podpisywane, myślę, że to częściowo mogły być przedruki, choć niekoniecznie – np. ks. Bukowiński, dwa razy podpisany pod artykułami w tym dziale, udziela w nich rolnikom bardzo kompetentnych porad kredytowych.

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

LITERATURA

Ważny jest dział literacki pisma. Drukują tu regularnie swoje wiersze członkowie częściowo tylko sformalizowanej w 1935 roku grupy poetyckiej „Wołyń". Józef Czechowicz w 1938 roku na łamach „Kuriera Literacko-Naukowego" z uznaniem pisze o ich twórczej aktywności: „*Tylko Wołyniacy piszą wiersze, a nawet poezje*". Poeci mają co prawda swój przyczółek w dodatku literackim pisma „Wołyń", ale wraz z ustąpieniem redaktora J. Łobodowskiego w 1938 zostaje on zlikwidowany. Drukują w „Życiu Katolickim": Cz. Janczarski, Wł. Milczarek, S. Bardczak, S. Szajdak, W. Iwaniuk. Liryczne, niepokojąco wizyjne albo częściej sielankowe pejzaże, czasem nieco surowe, czasem pogłębione historyczną refleksją mówią o miłości tych, jak nazywa ich Czechowicz, autentystów, do rodzinnej ziemi. Wspomnę, że w IV Kolumnie Literackiej Czesław Janczarski składa podziękowanie redakcji za udostępnienie grupie łam pisma w sytuacji, gdy odmawiały inne prawicowe tygodniki. Poza tym… kierowniczka szkoły im. Królowej Jadwigi w Łucku pani Ziajkowa zamieszcza swoje wcale obszerne teksty pisane dla młodzieży i przeznaczone dla szkolnego teatru (uczniowie często korzystali z gościnnych desek Teatru Miejskiego im. Słowackiego), gazeta odnotowuje lokalne sukcesy małych aktorów. Rodzice dzieci ze szkoły nr. 4 na Krasnem dziękują ks. Bukowińskiemu i p. katechetce Sobkowiakowej za udane rekolekcje…. Dla dzieci prowadzony jest zresztą stały kącik literacki „*Szkatułka cioci Kazi*". Czytają go uczennice zrzeszone w szkolnych kółkach św. Teresy; ks. Bukowiński zachęca je do własnej twórczości, zresztą wymieniają listy z członkiniami podobnych kółek w innych regionach kraju…

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

Gazeta żyje wielkimi sprawami świata i Kościoła oraz dniem codziennym. Łuck i inne miasta regionu kipią życiem.

SKUTECZNOŚĆ DZIAŁAŃ

Pismo posiadało stałe rubryki „Ze świata", „ Z kraju" „Z sejmu", „Z życia Kościoła" i posługiwało się różnorodnymi źródłami informacji. Zamieszczano systematycznie mini – recenzje z nowości książkowych oraz przegląd prasy krajowej w rubryce „Z prasy krajowej". Zdarzały się też polemiki, zwłaszcza ze stanowiskiem reprezentowanym przez dziennikarzy o lewicowym nastawieniu. Przedrukowywano krótkie informacje PAT i Katolickiej Agencji Prasowej.

Była to gazeta na wskroś nowoczesna, dająca wiele, ale i wiele wymagająca, a także skuteczna w swoim zachęcaniu do społecznego czynu. Taki bardzo drobny przykład… W związku z obchodzonym w całej Polsce w październiku Tygodniem Szkoły Powszechnej, w czasie którego zbierano pieniądze na budowę szkół, ks. Bukowiński w nrze 40/1936 z 2 X zamieścił artykuł pt. „*Popierajmy budowę szkół powszechnych na Wołyniu*". Przypomniał w nim smutne statystyczne dane odzwierciedlające stan oświaty – 20 % dzieci nie uczęszczało do szkół, mimo stałych wysiłków państwa, samorządów i organizacji, powiedzielibyśmy dziś, pozarządowych, jak Polska Macierz Szkolna. W imieniu tej ostatniej zresztą, ks. Bukowiński jako wiceprezes na Wołyniu, również występował co roku, na 3 Maja, z apelem o zbiórkę pieniędzy na ten sam cel. Mieli je zbierać sami uczniowie pod opieką dorosłych, stąd, tak charakterystyczna dla Księdza, prośba o niegorszenie tejże młodzieży skąpstwem czy nieuprzejmością. W numerze następnym gazety poinformowano o obchodach Tygodnia i o tym, że uliczna zbiórka pieniędzy na budowę szkół okaza-

ła się dwukrotnie wyższa, niż w roku poprzednim...To tylko bardzo drobny przykład animowania przez gazetę społecznych i katolickich działań mieszkańców Wołynia. Mimo gospodarczego kryzysu i wielu kłopotów obywatele mogliby zawstydzić dzisiaj hojnością: dają pieniądze na szkoły – zwłaszcza na wspomnianą PMS, ale i na budowę szkół różnego typu ze społeczno – samorządowych źródeł finansowania, burs w Łucku dla uczącej się młodzieży, na misje, na FON, fundusz morski, budowę kościołów, Pomoc Zimową dla ubogich i bezrobotnych…

TWÓRCZA WIARA

Z pewnością na osobną uwagę zasługują komentarze do niedzielnych i świątecznych czytań liturgicznych. Można się chyba domyślać, że pisali je redaktorzy, więc ks. Z. Chmielnicki i ks. Bukowiński. Serce gazety. Prawdy odwiecznie ważne, jednak dla mnie, dzisiejszej czytelniczki wyróżniają się tym, co stanowi „*duchowość*" pisma… Niech jako komentarz posłużą słowa z artykułu ks. Zygmunta Chmielnickiego „*Z obłoków na ziemię*": (nr 27/1936) Występując przeciwko sentymentalizmowi w wierze, udawaniu i „*sztucznym wzruszeniom*", które skutkują oddaniem spraw ziemskich „*nieprzyjaciołom religii*" pisze: „*Weźmy Ewangelię świętą. Ona nie buja w obłokach, ona ma na względzie rzeczywiste życie ziemskie, pojęte jako przygotowanie do życia w niebie.*

A św. Piotr wyraźnie upomina: „Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie…"

Z obłoków trzeba zstąpić na ziemię, by w życiu ziemskim wcielać ideał Chrystusowy, by okazać, jakim ma być wedle ducha Chrystusowego polityk, społecznik, urzędnik, rolnik, rzemieślnik, kupiec. A poezja? Owszem, trzeba okazać i jakim ma być poeta chrześcijański. Ale ponieważ duch Chrystusowy jest przede wszystkim duchem prawdy, więc niech poetą będzie ten, w kogo Bóg wlał rzeczywiście ducha poetyckiego, a niech nie będzie nim ten, kto do poezji potrzebuje szczudeł. Wystarczy, aby każdy postępował po katolicku na tym stanowisku, na jakim Pan Bóg go postawił. W tym także jest poezja – nie tylko w żeglowaniu majtków po rozszalałych bałwanach".

Ilustracja z „Życia Katolickiego" nr 1 z 1938 r., s. 4.

Bliskość głębokiej wiary i życia, wiara czynna, miłość i doświadczenie….

Chyba można powiedzieć, że ks. Bukowiński przodował w rozumieniu związków pomiędzy sprawami duchowego wzrostu człowieka a wymiarami jego ludzkiej odpowiedzialności za rodzinę, wychowanie dzieci, społeczeństwo i państwo. Konkretnej odpowiedzialności przejawiającej się w konkretnych decyzjach, które umiał podpowiadać. Czynił to precyzyjnie, językiem polityka i socjologa, a przecież jednocześnie jako gorliwy kapłan tworzył społeczną przestrzeń głębokiej wiary.

„*JAK GOŁĘBIE BIAŁE*"

Trudno przypuścić, by nie znali się redaktorzy dwóch łuckich gazet, które, gdy na nie patrzeć po latach, miały ze sobą tyle wspólnego: Józef Łobodowski, poeta,

w którego „Bóg wlał rzeczywiście ducha poetyckiego”, ks. Zygmunt Chmielnicki i ks. Władysław Bukowiński. Łączyło ich ujęcie sprawy kresowej jako „sprawy człowieka”: idea jagiellońska i miłość do kresowej ojczyzny, Wołynia. Łobodowski w wierszu „Pochwała Ukrainy” otwierającym tom „Złota Hramota” wydany w 1954 już na emigracji, zawierający w większości wiersze przedwojenne i powstałe w latach wojny, pisał:

„Ale ty, Ukraino, me serdeczne karty,
Co chciały być odezwą i uniwersałem,
A ulatują z wiatrem, jak gołębie białe,
Jeszcze kiedyś w szczęśliwszych dniach
przyszłości twojej
Odczytasz…”

Tak: serdeczne karty… ulatują, jak gołębie białe…. Nagły koniec gazety nastąpił z wybuchem wojny. Czytelnicy, a zarazem uczestnicy zdarzeń zostali po części wywiezieni na Syberię i do Kazachstanu, zamordowani przez Sowietów, Niemców i Ukraińców z UPA, część wyjechała na zachód. Dla tych, którzy pozostali na Wołyniu, posiadanie przedwojennej gazety było równoznaczne z przechowywaniem literatury antyradzieckiej i zagrożone realną karą utraty wolności. Redaktorzy rozpoczęli swoją męczeńską drogę.

Kilka lat temu na stoliczku przy Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu zobaczyłam jeden numer „Życia Katolickiego” z pierwszej połowy lat 30- tych, w dawnej szacie graficznej. Przyniosła go jakaś staruszka z zamiarem sprzedania gościom z Polski. Byłam zdziwiona, co to za gazeta; nie mając zbyt dużo pieniędzy wybrałam przedwojenny rocznik „Płomyka”.

Właściwie gazeta zniknęła z mapy społecznej pamięci. Drugi i ostatni (po ks. T. Szyszkiewiczu) wydawca pisma ks. prał. J. Szych (1898-1947) po wojnie jako proboszcz kościoła św. Jakuba mieszkał w Toruniu i opiekował się sędziwym biskupem Szelążkiem na Zamku Bierzgłowskim. Wraz ze śmiercią Biskupa Wygnańca w 1950 roku przestała istnieć diecezja łucka. Nie wiadomo, czy ocalało, a jeśli tak, to gdzie znajduje się archiwum gazety. Na ile udało mi się ustalić, jedyne kompletne roczniki posiada BN i KUL.

4 września 2016 roku zakończył się w Toruniu beatyfikacyjny proces diecezjalny Sługi Bożego bpa Adolfa Szelążka. Niecały tydzień później 11 września później w Karagandzie został beatyfikowany Apostoł Kazachstanu ks. Władysław Bukowiński. Redaktor naczelny ks. Zygmunt Chmielnicki – podzielił los wielu księży męczenników Wołynia, którzy oby doczekali chwały ołtarzy.

W 1996 roku Jan Paweł II odnowił diecezję łucką. Pierwszym ordynariuszem diecezji został ks. Marcjan Trofimiak. W 1994 roku przy odnowionej parafii Wniebowzięcia NMP w Ostrogu wyszedł pierwszy numer „Wołania z Wołynia. Pisma religijno-społecznego Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej”.

Maria Kalas

Brama Tatarska w Ostrogu
Fot. http://www.top.turystyka.pl/

Napisali do nas – Написали до нас

LEON

Opowieść ta dotyczy cudownego ocalenia, dosłownie z rąk banderowców, mojego wujka, Leona Piotrowskiego leśniczego z Podhajec. Według Władysława i Ewy Siemaszków na Wołyniu, w niedalekiej od siebie odległości, znajdowało się 9 miejscowości o tej nazwie. Nasze Podhajce leżały niedaleko od żydowskiego miasteczka Targowica nad Ikwą bardzo zdradliwa, pełna wirów rzeka (o której Słowacki pisał) „*Tam gdzie srebrne wody Ikwy płyną*" tutaj łączył się z nią Styr – jedna z największych rzek wołyńskich. Na mapce topograficznej wsi z 1925 r. wykonanej przez pierwszego na całym Wołyniu mierniczego z Łucka, pana Leopolda Paszkowskiego, a zarazem fotografa uwieczniającego przedwojenny Łuck na fotografiach, u góry po prawej stronie od traktu (drogi bitej) widnieje owal rogaty. To gajówka. W podhajeckim lesie stał dom gajowego, Kajetana Piotrowskiego, ciotecznego brata mojego Dziadzia Franciszka Czyżewskiego. Mieszkańcami gajówki byli Kajetan, syn Leon – leśniczy z małżonką i synkiem i młodszy brat Leona Zygmunt – kawaler. Ja powsinoga kilkuletnia dziewczynka często tam „*gościłam*". Pamiętam duży dom, sad i pasiekę. Rodzina wiodła bardzo spokojne życie. Nadszedł jednak tragiczny wrzesień 1939 r. Na Kresy Wschodnie napadli sowieci. Rozpoczęli swoje bezprawne rządy. Wywozili na Sybir „*Bogu ducha winnych ludzi*" – zarówno Polaków jaki i Ukraińców. Pierwsza deportacja na katorgę odbywała się 10 lutego 1940 r. Panowały bardzo silne mrozy. Na pierwszy „*rzut*" przeznaczono między innymi gajowych, leśniczych i innych. Piotrowscy uniknęli wywózki dzięki pewnemu człowiekowi, który zapisał się też na zawsze we wdzięcznej pamięci innych ocalonych. Był to Aleksander – podpułkownik NKWD, pochodzący z Petersburga. W czerwcu 1941 r. Wołyń zajął niemiecki agresor. Sowieci uciekli. „*Wpadliśmy z deszczu pod rynnę*". Okupanci wywozili mieszkańców na roboty do Niemiec, dokonywali egzekucji w miastach i mordowali Żydów, uprzednio zamkniętych w gettach, ale najtragiczniejsze było to, że nie reagowali (najczęściej) na to, co wyczyniali banderowcy z wiejską ludnością. Według spisu ludności z lat 30-tych XX wieku wynikało, że prawie 80% ludności zajmowało się leśnictwem i rolnictwem. Wołyń – kraina tak wieloma wsiami bogata! A te wsie były wraz z mieszkańcami unicestwiane. Niszczono wszystko! Z wołyńskiego krajobrazu znikały kaplice, kościoły, domy, zabudowania gospodarskie. Nie podarowano też naturze – wyrąbywano sady, rozbijano ule. W szaleńczej nienawiści do Lachów pozostawiano całkowitą pustkę, aby nie pozostało śladu po Polakach. Gdy coraz to okrutniejsze wieści roznosiły się wokół poczęto tworzyć partyzanckie oddziały. W wielu miejscowościach Polacy tworzyli placówki samoobrony. Kilka km od Podhajec taka placówka AK (Armii Krajowej) została utworzona w Pańskiej Dolinie. Ciągnęli do niej młodzi ludzie z okolic. Dwaj bracia Piotrowscy stali się też jej obrońcami. Było skwarne lato. Złote pszeniczne i żytnie łany czekały na żniwa, ale jak do tej pory krwawymi zbiorami zajmowała się pani z kosą. W taki upalny dzień dwaj bracia szli dróżkami między łanami zbóż, niezauważeni, gdyż

przewyższały one najroślejszego człowieka. I tak idąc w milczeniu, zbliżali się do rodzinnej gajówki. Niestety, nie dane im było spotkać się z rodziną. Gdy weszli w obręb zabudowań ich oczom przedstawił się okropny widok. Obok siebie leżały okrutnie zamordowane, najbliższe ich sercu osoby: ojciec Kajetan, żona Leona i jasnowłosy synek. Zgliszcza domu i zabudowań dopalały się. Z pewnej odległości dochodziło brzęczenie pszczół, które pozbawione swoich bezpiecznych domków unosiły się w powietrzu tworząc pszczelą chmurę. Chociaż serce rwała rozpacz, ale łzy nie płynęły, a rodzinę należało pochować. Ledwie tylko dół zasypali, a tu pojawili się bandyci. Leon pomyślał: „*Kto nas ocali?*" Ja też pomyślałam, aby opowieści ekspresji nadać, sam Leon będzie dalej opowiadać.

„*Nigdy nie widzieliśmy banderowców, a tu stało przed nami, w całej swojej „rezuńskiej krasie", aż ośmiu. Nie przyglądałem się ich twarzom, gdyż zainteresował mnie ich „bojowy rynsztunek". Każdy z nich miał przewieszony przez ramię karabin, zza cholew wysokich butów wystawały rączki długich noży, kilku miało biegnące ukośnie przez piersi sznurki czy też rzemienie, później okazało się, że przytrzymywały one, zwinięte w kabłąk, na plecach, piły do drzewa. Po tym rozpoznaniu odważyłem się na ich spojrzeć. Wyraz ich twarzy nie wróżył nic dobrego. Zygmunt szepce – uciekajmy, a ja też szeptem – stój, tu przy mnie. Pomyślałem może śmierć się tylko o nas otrze? Jeden z banderowców zapytał: «Coście za jedni?» Odpowiedziałem po ukraińsku: «My nie tutejsi. Przechodziliśmy tędy». Ukrainiec odrzekł: «Dobrze naszym językiem gada, ale czy pacierz zna?» i wskazując na mego brata rzekł: «Odmów Otcze nasz (Ojcze nasz)». Patrzę na przerażonego, białego jak płótno, Zygmunta, który stara się spełnić polecenie. Niestety nie zna dobrze słów pacierza i mówi: «Otcze nasz, Otcze nasz. Bude carstwo Twoje. Pry de, pry de ...jak w nebesi i zemli». Słuchający tych nieudolnych słów mówili «Oj nie znasz pacierza». Brat, na poczekaniu, ma na swoją obronę, wymyśloną babkę, bezbożnicę i pijaczkę, więc tłumaczy: «Byłem sierotą. Wychowywała mnie babka. Sama nigdy się nie modliła, nie chodziła do cerkwi, mnie też nie puszczała. Pędziła samogon, sama piła i mnie też napić się dała». Ze zdumieniem słuchałem tego łgarstwa. A tu, nienawistne oczy od stóp do głów nas mierzą. Zygmunt nie wytrzymał. Zaczął uciekać, ale daleko nie odbiegł, gdyż któryś z bandytów strzelił. Brat upadł. Nie wiadomo czy był zabity, a może żył jeszcze? Po tym zdarzeniu wykręcono mi ręce do tyłu i związano paskiem. Po bokach stanęło dwóch rosłych drabów. Ja też nie ułomek. Byłem młody, silny, wysportowany. Reszta banderowców ustawiła karabiny w „kozły". Drewniane kolby oparte ukośnie o ziemię stykały się ze sobą, u góry końcami luf. Przerażały mnie wizje jaką śmiercią mogę zginąć, bo widocznie ich narada tego dotyczyła. Pomyślałem – mam być okrutnie mordowany, to już lepiej niech mnie też zastrzelą. Przerażonymi oczami wyobraźni „widzę" idzie do mnie pani z kosą. Rozsądek podpowiedział mi jak mam postąpić, aby nie spotkać się z nią na mecie życia. Rzuciłem się na boki z wielką siłą. Bandyci upadli na ziemię, a ja chodu! Uciekałem przodem, a za mną gonił jeden z rezunów. Słyszałem krzyki jego kompanów, ale w swoim zacietrzewieniu, wielkiej nienawiści do Lachów, był głuchy na ich nawoływania. Był za mną tuż, tuż. Czułem na plecach jego palce, którymi nie mógł uskutecznić swojego zamiaru. Byłem ubrany w jedwabną, w różnokolorowe paski, koszulę. Materiał był bardzo śliski i jego palce, za każdym dotknięciem, ześli-*

zgiwały się po nim. Bandyta bezmyślnie ocalił mi życie. Goniąc za mną był moją świetną tarczą ochronną, bandyci nie mogli strzelać, aby nie trafić w kamrata. Nikt kto sam tego nie przeżył, nie zrozumie jak bardzo człowiek pragnie żyć, gdy znajdzie się w takiej tragicznej sytuacji. Teraz zrozumiałem jak bezcenne jest życie i to dodawało mi skrzydeł, o czym przekonałem się, dosłownie, pod samym lasem. Przed leśną gęstwiną był dość głęboki rów. Ja ze związanymi rękami przeskoczyłem go, nie upadłem i pędziłem dalej. Usłyszałem też przekleństwa miotane przez Ukraińca, prawdopodobnie wpadł do rowu. Wtedy dopiero posypały się za mną strzały. Nagle, z prawej strony głowy, poczułem potworny ból i gorąco. Do dziś nie potrafię sobie tego logicznie wytłumaczyć. Jak to się stało? Związane ręce, głęboki rów, a ja? jakby uniesiony na anielskich skrzydłach. Czy to pospieszył mi z pomocą mój Anioł Stróż? Jestem o tym święcie przekonany, że czuwała nade mną Opatrzność Boża", która też dała dowody swojej opieki przy końcu opowieści. Leon uczepiony kruchej nici życia, unosił je ze sobą, uciekając coraz dalej i dalej. Skończył się las. Nikt go nie gonił. Był wolny, ale związane ręce krępowały jego ruchy.

Bohater kontynuuje: „*Wybiegłem z lasu ledwie żywy. Serce kołatało, jakby chciało wyskoczyć mi z piersi. Byłem cały mokry od potu, w gardle zaschło, ale najważniejsze dla mnie było to, że zostałem cudowanie ocalony. Dziękowałem Bogu i Maryi za to, że żyję. Przede mną łan zboża. Usiadłem wśród kłosów i z wielkim trudem udało mi się oswobodzić zbolałe ręce. Moje ubranie z prawej strony było całe zakrwawione. Dotknąłem prawej strony głowy, ale ucha nie namacałem, tylko krwawe po nim miejsce. Karabinowa kula pozbawiła mnie prawej małżowiny usznej. Byłem jednak bardzo szczęśliwy, że żyję. Przez jakiś czas szedłem wzdłuż złocistego łanu, a potem na przełaj zbożem, gdyż zobaczyłem przed sobą jakieś zabudowania. Po podwórzu biegał mały chłopiec. Poznałem to była Pańska Dolina, a przede mną Placówka Samoobrony. Szedłem więc śmiało do swoich, ale chłopiec zauważywszy człowieka wynurzającego się ze zboża zaalarmował posterunek obrońców, wybiegli z domu partyzanci. Jeden z nich odbezpieczył granat i chciał rzucić w moim kierunku, ale zdążyłem krzyknąć: «Tośku to ja Leon». Granat poszybował w bok pomiędzy drzewa. Jego potężny huk z moim westchnieniem się zlewa: «Dziękuję Ci Matko Święta, który to już raz o biednym Leonie pamiętasz». Jestem wielkim czcicielem Niepokalanej, wyniosłem to z mego rodzinnego domu. Zawdzięczam to mojej mamie. Jestem o tym święcie przekonany, że zostałem cudem uratowany dzięki Maryi i Bożej Opatrzności*".

ISSN 1425-0098

WOŁYŃ I POLESIE

OŚWIĘCIM * ROK XIX * NR 1 (73) * LUTY * 2012 * CENA 10 zł

ZAMEK KSIĄŻĄT OSTROGSKICH W OSTROGU
FOT. O. SZEWCZUK

W tej opowieści nie ma nic wymyślonego, wszystko polega na prawdzie, co jeszcze udokumentuję opierając się na źródle jakim jest „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich, na ludności polskiej Wołynia w latach 1939-1945*". „*Dzielni obrońcy czterokrotnie w 1943 – 22. VI , 27. VII, 5. VIII, 22. IX odpierali ataki przeważających sił upowskich. Pańska Dolina była jedyną placówką samoobrony w powiecie dubieńskim, która przetrwała do wkroczenia wojsk sowieckich, w lutym 1944 r. Istnienie tej placówki uratowało życie setkom Polaków w tym rejonie, oraz 30 Żydom, którzy schronili się tam po likwidacji getta w Młynowie. W lutym 1944 r. na skutek donosów Ukraińców placówka Samoobrony została rozbrojona przez władze sowieckie*". – Jest to cytat z monumentalnej księgi Władysława i Ewy Siemaszków. W tej też księdze na str. 67-68 pod hasłem „*Podhajce wieś*" – czytamy: „*W okresie od marca do lipca 1943 r. upowcy pozbawili życia kilkunastu Polaków. Ustalono następujące nazwiska zamordowanych między innymi Piotrowska – żona Leona, Piotrowski l.60, jego żona i syn Zygmunt*". Ktoś z podhajczan podający te fakty pomylił się:

1) Kajetan Piotrowski był wdowcem, a więc to nie była jego żona.

2) Jestem w posiadaniu zdjęcia mojej rodziny, wykonanego latem 1942 r. w Równem, na ul. Pięknej 18 czy też 19? (a więc już po naszej ucieczce z Podhajec), a na nim jest uwieczniony Leon Piotrowski, już po cudownym ocaleniu, a więc ktoś też pomylił daty podając rok 1943 (Leon obok mojej mamy, u góry fotografii stoi za moim dziadziem).

3) Brat Zygmunt zginął w 1942, a nie 1943 roku.

Ale nie ważne tu daty, ale najważniejsze fakty, których nie da się zapomnieć. Leon Piotrowski po wojnie zamieszkał w Zielonej Górze. Moja rodzina w Sławnie, 20 km od Morza Bałtyckiego. Mój dziadzio Franciszek Czyżewski był bardzo szanowany przez liczną wołyńską rodzinę. Do wujostwa Czyżewskich, na święta Bożonarodzeniowe, zjeżdżali goście – Wołyniacy rozsiani po Polsce. Przy wigilijnym stole zasiadała prawie 30-osobowa rodzina. I tak przez wiele lat od 1950 r. do początku 60-tych lat, zebrana w ten uroczysty Wieczór wołyńska rodzina nie rozpamiętywała wołyńskiej gehenny, gdyż w porę (często dzięki uprzedzeniu ukraińskich sąsiadów) wszyscy zdążyli uciec do miast, unosząc życie przed okrutną śmiercią. Wśród gości byli Ci, których cudem ominęła śmierć. A byli to ciocia Fela, wujek Stanisław Grabowski (o nich w osobnych opowieściach) i oczywiście Leon. Ja, kilkunastoletnia dziewczyna słuchałam z wielką uwagą tych wzruszających opowieści, które jednak w Polsce Ludowej nie miały prawa „bytu", bo Wołyń przez 49 lat był tematem tabu. Te prawdziwe opowieści chcę przekazać nie tylko moim wołyńskim rodakom, ale też ludziom dobrej woli, a szczególnie ludziom młodym, którzy dopiero teraz dowiadują się prawdy o tragicznych losach Wołyniaków.

Danuta Siwiec

Dopisek: Tośko, to Antoni Cybulski mieszkaniec Sławna, jeden z bohaterskich członków Samoobrony w Pańskiej Dolinie. D.S.

Kultura - Культура

BUŁAWA I KRZYŻ

Po południu 24 września 1621 roku zmarł w Chocimiu Jan Karol Chodkiewicz, jeden z wielkich hetmanów Rzeczypospolitej. Wyczerpany na polach bitew i aktywny ponad miarę w życiu publicznym, przy tym schorowany, powstrzymał Turków nad Dniestrem. Niedługo po jego śmierci, 9 października, obie strony ostatecznie uznały ową rzekę za granicę (pakt z Turkami układał Jakub Sobieski, ojciec przyszłego Jana III). Osman II odstąpił stamtąd z wielkimi stratami, a w następnym roku zginął z rąk zbuntowanych żołnierzy.

Hetman wielki litewski był również człowiekiem wykształconym; uczeń akademii jezuickich w Ingolstadt i Wilnie, znane mu były uczelnie włoskie. Zakładał kolegia w Litwie i w Koronie.

Przykładem było kolegium w Krożach na Żmudzi. W słowach objaśniających fundację czytamy: „*Nie zdawał mi piękniejszy sposób, nad ten ktorego teraz książęta i królowie chrześciańscy, tudzież inni przezacni mężowie tak duchowego jako świeckiego stanu używaią, to iest przez wielebnych księży towarzystwa Jezusowego i kollegia, którzy tem naszemu czasy po całym świecie bądź wykorzeniając kacerstwa bądź naprawiaiąc skażone obyczaje, pożyteczną łożą pracę. Co my sami i w tym królestwie i w obcych krajach z radością widzieliśmy, i prawieśmy się rękoma tego dotykali*" (zob. Adama Naruszewicz, „*Historya Jana Karola Chodkiewicza*", 1781).

Do grona profesorów Chodkiewicz powołał tam Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ (1595-1640), wybitnego poetę neołacińskiego (Horatius Christianus), przez papieża Urbana VIII obdarowanego laurem, przyjmowanym w ówczesnej Europie jako najwyższa nagroda literacka. Był również teoretykiem poezji. Po bitwie chocimskiej napisał wierszem pochwałę zmarłego fundatora. Można dodać, że przełożył na łacinę „*Bogurodzicę*" jako „*pean militaris Polonorum*" (hymn rycerski Polaków). W 1636 w obecności Władysława IV odbył promocję doktoratu z teologii w kościele Akademii Wileń-

***„Jean Charles Chodkiewicz, Grand General des armies de Lituanie, 1560-1621"*. – staloryt z ok.1838 roku. Rycina pochodzi z dzieła „*La Pologne historique...*" Leonarda Chodźko, Paris 1835-1842.**

Portret Jana Karola Chodkiewicza, autor nieznany – Muzeum w Jarosławiu, Kamienica Orsettich
Fot. Wikimedia Commons

skiej. Król obdarował go pierścieniem z szafirem; od 1635 Sarbiewski był jego kaznodzieją.

Adam Naruszewicz SJ (1733-1796) wydał w 1757 roku w Wilnie zbiór pism Sarbiewskiego, wprowadzając w dużym stopniu jego twórczość do współczesnego obiegu literackiego. Stanisław August przyznał mu za tę zasługę medal, wykonany przez Johanna Philipa Holzhaeussera (1771). Na awersie popiersia Naruszewicza i Sarbiewskiego, na rewersie zaś w wieńcu oliwnym łaciński napis ułożony przez króla: „*dokądże nie dosięgnie tego, który rozpocznie tam, gdzie ten stanął*" (zob. Ł[ukasz] G[ołębiowski], „*Gabinet medalów polskich oraz tych, które się dziejów Polskich tyczą z czasów panowania Stanisława Augusta*", 1843).

Ikonografia obok literatury mnożyła również wizerunki Chodkiewicza. Poza kontynuowanym schematem, w XIX wieku pojawił się w portretach sposób wyrażania współczesnej wiedzy na temat przeszłości. Wpływała ona na nie tylko na charakter formy, ale też oddziaływała na kształt narodowej tożsamości. Marek Rostworowski na konferencji poświęconej miejscu Jana Matejki w malarstwie środkowoeuropejskim, podkreślał, że „*artysta (ten) odkrywa i kreuje na nowo rzeczywistość dziejową – jej właściwy, trwały sens, który umyka pod postacią wydarzeń*" („*Jan Matejko impuls i sprzeciw*", w: „*Wokół Matejki*", 1994). Przykładem tak pojmowanego dzieła może być portret Jana Karola Chodkiewicza (1868) pędzla Leona Kaplińskiego (Muzeum w Toruniu). Kapliński (1826-1873) kierując się wiedzą historyczną i współczesną refleksją wyniósł hetmana ponad zdawkowość ikonograficznych realiów. Widać to w świetnym portrecie mądrego statysty i wodza na tle chmur gęstniejących w mroku, oraz pewności rąk trzymających berło i szablę.

Jeden z dobrych przyczynków do tego rodzaju wyobrażeń. Zwrócił na nie uwagę również Jerzy Stempowski, widząc w nich przyczynę odmiany literatury polskiej a także sztuki, od Zachodu. – „*Różnica ta* – napisał w felietonie dla Wolnej Europy – *zarysowała się z chwilą utraty niepodległości*" (zob. „*Głosy o Pawle Hertzu*", Zeszyty Literackie, 135/2016).

#

Piotr Skarga SJ (1536-1612) w „*Piątej pobudce do modlitwy czasu wojny*" stwierdzał: „*Krzyż twój Chryste Jezu Boże nasz, piekielne nieprzyjaciele zwojował: jakoż tych z ciała słabego nie zwojuje? Krzyż twój Jezusie Boże, jest chorągiew nasza: izali ją kto nam poniżyć i pod nią nas zwyciężyć może? Twoja by to zelżywość, aby kto nas miał wydrzeć z ręki twojej, a na oczy nam wymiatać miał słabości twoje. Jeżeli nam grzechy wadzą:*

oto je składamy, i krzyżem a mocą męki twojej i krwią twoją zmywamy. A przedsięśmy czeladka twoja i kupno twoje. Zmiłuj się nad nami. Nie Turcy, ani heretycy sławić się i służyć tobie, i rozkazanie twoje pełnić będą. Nie Turcy ani Tatarowie Kościołów tobie budować, i kapłany twoje czcić i służbę twoją fundować i rozmnażać będą, ale my rodzaj twój i wierni rękodajni słudzy twoi, któreś sobie Duchem Świętym naznaczył, i między krewne i domowe twoje liczył" (1606).

Turcy czy Tatarzy, a przecież także wszelkiego rodzaju „kacerze", obok prawosławnych (był przy tym zwolennikiem unii brzeskiej, zob. np. Józef Tretiak, „*Piotr Skarga w dziejach i literaturze unii brzeskiej*", 1912), nie mogli tego robić, bowiem chętnie przekładali wyznania na politykę, która groziła rozpadem Rzeczypospolitej. Nawrócenie Rusi miało umożliwić nie tylko jej rozwój narodowy i duchowy, ale spowodować również związek Rosji z Polską, a poprzez nią z Rzymem. Siła króla dzierżącego krzyż miała temu zapobiegać, zaś zgoda statystów i męstwo rycerzy zabezpieczać państwo przed nieprzyjaciółmi. – „*Aby króle i pany nasze polskie Pan Bóg wynosił na wielką mądrość szerokiego państwa i pomoc wszystkiego chrześcijaństwa*". – mówił Skarga w „*Kazaniu na dzień Oczyszczenia Matki Bożej*". Taką prawdę wykładał zapewne na znanym obrazie Jana Matejki, każąc w obecności Zygmunta III w katedrze wawelskiej przed konfesją Św. Stanisława (1864; Zamek Królewski w Warszawie). Św. Stanisław i św. Wojciech byli największymi świętymi polskimi, którzy tak, jak wielu pozostałych byli opiekunami Polaków, wyrastali z ich historii i towarzyszyli jej przemianom. Matejko był świadomy rosnącej legendy Skargi jako proroka upadku Rzeczypospolitej. Głosił ją wcześniej Adam Mickiewicz w wykładzie paryskim (26 czerwca 1841), mając zapewne w pamięci pierwsze, oddzielnie wydane „*Kazania sejmowe*" (1792), po sejmie czteroletnim, niedługo przed drugim zaborem.

Chodkiewicz wsławiony zwycięstwami nad Szwedami w Inflantach, wśród których największe było pod Kircholmem (1605), został wraz z hetmanem polnym Stanisławem Żółkiewskim, obdarowani przez Skargę rozprawą pn. „*Żołnierskie nabożeństwo*" (1606; echo biografii paralelnych o znakomitych osobistościach u Plutarcha, czytanych w Polsce?).

Przytoczony ustęp o krzyżu wziąłem z obszernego tekstu ks. Jana Tyrawy, – „*Piotr Skarga – świadomość posłannictwa Polski*" (zob. „*Polska teologia narodu*", tom zredagowany i dopełniony artykułami własnymi przez ks. Czesława S. Bartnika, 1988). Bp Tyrawa dociekał u Skargi źródeł mesjanizmu, który ten wsparł na pojęciu „Ojczyzny-Polski". Była ona chroniona przez Boga i przestrzegała jego przykazań, może być porównywana z samym Kościołem. Ks. Tyrawa za naszą historiografią przywołuje w związku z tym pojęcie „*Boga i ojczyzny*", z którego wywodzi się wartość narodu i miłości do niego, bez kultu władzy. Pisze, że to jest już u Skargi, który stwierdzał, że władza królewska bierze swoją moc z ołtarza przez kapłana „*za zezwoleniem obywatelów*" Stąd w jej dziejach wartość wolności.

Mickiewicz na wstępie wspomnianego wykładu mówił: „*Skarga nie jest przedstawicielem jednego stronnictwa ani jednej epoki, ogarnia on sobą cały kraj, cały naród z jego przeszłością, teraźniejszością, a nawet przyszłością. Rodziną jego jest Polska*".

Wcześniej od Matejki upamiętnił Skargę Tomasz O. Sosnowski w Rzymie (ok.1860). Rzeźbę wykonaną w marmurze ofiarował w 1869 do katedry na Wa-

welu, gdzie stała do 1901, kiedy to z powodu prac restauracyjnych przeniesiono ją do kościoła św. Piotra i Pawła, nb. ufundowanego jezuitom przez Zygmunta III. Tam też złożono do grobu Skargę. Jego stojąca postać została w ten sposób wpisana przez Sosnowskiego w sakralną przestrzeń, w której monarchia miała swoje symboliczne miejsce. Przestrzeń ta ma charakter publiczny.

#

T.O. Sosnowski inaczej przedstawił w rzeźbie Adama Naruszewicza SJ. (1860-1861). Ten tronuje, bo był biskupem, od 1790 łuckim, ostatnim. Rezydował w Janowie Podlaskim, gdzie gromadził materiały związane z diecezją. Nie mógł już kończyć „*Historii narodu polskiego*" (2 t. 1780-1786), brak mu było sił fizycznych, ale wyczerpała się także pomoc kopistów źródeł. Był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego oświecenia. Związał się ze Stanisławem Augustem współpracą i przyjaźnią. Ostatni raz spotkał się z królem, pozbawionym już tronu, w Grodnie 6 lutego 1795 roku. Zaczęło się ono się od tego, – jak pisał gen Eliasz Bezborodko, z polecenia Katarzyny II opiekun byłego monarchy – „*że obaj rzewnie płakali*".

Zmarł w Janowie Podlaskim, prosząc o umieszczenie na trumnie złożonej w krypcie tamtejszej kolegiaty św. Trójcy, napisu z Pisma Świętego – „*Cor meum et caro mea requiescit in spe*" / „*Serce moje i ciało moje spoczywa w nadziei*". Sosnowski tekst ten umieścił na cokole pomnika, który dźwiga siedzącego biskupa, podobnie jak Skarga otoczonego księgami jako atrybutami pisarza, nadto trzymającego pióro nad otwartymi kartami (Naruszewicz przypomina mi tu swój portret przez Mateusza Tokarskiego, po 1791; Zamek Królewski w Warszawie).

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

A. Naruszewicz jest autorem wspomnianej „*Historii Jana Karola Chodkiewicza*", którą do dziś cenią uczeni. Na stronie tytułowej umieścił zdanie „*Impavidus pro patria mori*" / „*Nieustraszonym umrzeć za ojczyznę*", wzięte z Horacego, którego był wielbicielem, tak jak Tacyta. Pomysł na dzieło pojawił się na jednym z obiadów czwartkowych, kiedy Stanisław August wspomniał Plutarcha, sugerując, „*ażeby kto z was przedsięwziął napisać życia niektórych zacnych Polaków*". Plutarch, „*wielki protoplasta pisarzy wszechstronnych i poszukujących*", jak napisał Paul Cazin w książce o Ignacym Krasickim (1940, tł. 1986), zajmował także autora „*Wojny chocimskiej*" (1780). opisujący ją jako siódmy z kolei poeta. Napisał np. „*Życia zacnych mężów na wzór Plutarcha*", w których obok Alfreda króla angielskiego umieścił Kazimierza Wielkiego. Naruszewicz wybrał Chodkiewicza. W liście dedykacyjnym do króla napisał: „*Znajdziesz W.K.M. w tej historyi przykłady rzetelne męstwa i dzielności hetmańskiej, ale razem znajdziesz cnoty obywatelskiej; i winnej monarsze z wdzięcznością powolności. Błogosławił Bóg temu wodzowi we wszystkich jego wojennych trudach, bo króla kochał, zdrowia za niego nie żałował, przeciwników jego potężnie gromił; a na koniec, choć najwyższemi od niego obdarzony w honorze i majątku upominkami, nie poszedł na ubocz pochlebnej fortuny, ale stojąc zawsze przy ojczyźnie i majestacie, w pracy publicznej samo życie na Chocimiu położył*".

Koniec dzieła przynosi podsumowanie historii hetmana. Dopełnia ona opinię wyrażoną w dedykacji, ale też podkreśla to wszystko, co winno składać się na postawę bohatera. Czytamy tam: „*A naprzód zalecają iego pobożność, wiara żywa, gorliwość o nią, cześć Bogu czystym zawsze i żarliwym sercem oddawana, usil-*

nie przed walkami modły, po nich uprzejme dziękczynienia; stateczne we wszystkie dni sobotne spowiedzi, i do stołu Pańskiego przystępowania. Nie ściskał dłoni dla rozszerzenia chwały bożey i pożytku bliźnich (...). A kochając Boga, musiał kochać i oyczyznę, ile gdy jedno bez drugiego być nie może (...)

Był Chodkiewicz z przyrodzenia i zwyczaiu na wszystkie woienne fatygi i niewczasy nad spodziw otwardziały. Czułość, głód, upały, zimna, miękkich pieskliwców (wg Samuela B.Lindego – postrach wyrodny), barziey go ieszcze w statku krzepiły. Nie zaspał nigdy na pomyślne okazje: nie żałował kosztów na przemyślne szpiegi: a w rychłym i porządnym szykowaniu tak był dzielny, że się z naywiększemi w starożytności wodzami równał. Umiał geometryą i architekturę żółnierską: w językach różnych był biegły. Piękne konie, siądzenia, rynsztunek wojenny wielce kochał, i w nie się aż do okazałości sposobił. Słowem, z twarzy, głosu, gestu, chodu, odzienia, do woyny od natury uformowany. Mówił krótko, zwięźle i żarliwie w obozie jak żołnierz, w radzie jak senator. (...) Przyznać jednak należy, że gdyby w rozhukanym konfederacką i Moskiewską rozpustą woyska, karności nie utrzymał, stracilibyśmy dawno już skołataną tylą przeciwnościami oyczyznę.

Żył lat sześćdziesiąt, przebywszy zawsze prawie w polu i na koniu około czterdziestu. Ciało zmarłego z Chocimia do Kamieńca, potem do Ostroga przeniesione, w grobie od żony zbudowanym złożone spoczywa" (t. 2, „*Księga piąta*"). Podaję tu obszerne fragmenty, bo ich treść i styl są mi równie bliskie, jak oglądanie dawnych rycin lub obrazów.

Warto tu przypomnieć, że królewicz Władysław uczestniczył w bitwie pod Chocimiem. Kiedy w 1632 wstąpił na tron nie pozostał obojętny na wspieranie sztuk pięknych. Przykładem jest pomnik ojca, Zygmunta III, postawiony w 1644 roku na placu przed zamkiem w Warszawie (rzeźba Sebastian Sala; architektura Constante Tencalla). Figura monarchy została wyniesiona wzorem cesarzy rzymskich na kolumnę, według Mariusza Karpowicza jako „*pomnik cnót królewskich, obraz świeckiej i sakralnej istoty królowania, wreszcie symbol suwerenności Rzeczypospolitej*" (zob. „Sztuka Warszawy", 1986). Zygmunt III w jednej ręce trzyma szablę, w drugiej krzyż. Kolumna stoi do dziś, ale można się domyślać, że jej treść nie zawsze była odczytywana tak, jak wówczas.

Już sto lat później „Opis obyczajów za panowania Augusta III", który wyszedł spod pióra Jędrzeja Kitowicza (1727-1804), zaciekawia postępującymi zmianami w zmierzchającej Rzeczypospolitej. Zaczął „*O wiarach*", podtrzymywanych przez różne bractwa, bez których mogłyby u potomności zaginąć, „co zdaje się wróżyć zajmująca się powszechnie w narodzie polskim niepobożność". Wojsko zaś przedstawił w szczegółach organizacji i wyposażenia, jakby w przeczuciu nadchodzącego jego końca. Nie było już wielkich kaznodziejów i wielkich hetmanów. Wśród pisarzy i uczonych, posłów i reformatorów za czasów Stanisława Augusta nie ustawały jednak rozważania o bohaterach w ogóle, w przeszłości i przyszłości. Wielu nie odchodziło nadal od Znaku Matki Boskiej, o której w różnych postaciach tak głosił Piotr Skarga – „*tyś się za nas wstawiła, tyś Chrystusowi i Bogu do nóg upadała, aby nam łaskę uczynił. Ty podziękuj za nas, a niski nasz pokłon oddaj i powolność wszelaką na posłuszeństwo rozkazaniu Jego od nas obiecuj. W twoim cię domu o to prosim, w którym wielkie ludziom pociechy jednasz*".

Bogusław Mansfeld

Poezja - Поезія

WOŁYŃSKIE SPOTKANIA Z ANIOŁAMI

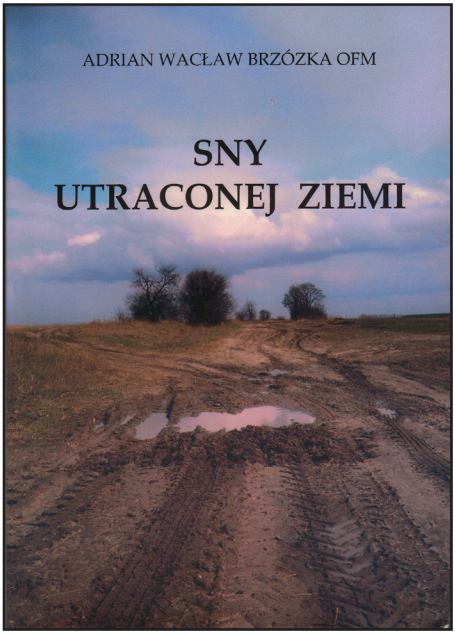

(Posłowie do tomiku: Adrian Wacław Brzózka, „*Sny utraconej ziemi*", Biały Dunajec – Ostróg 2007, s. 269-274.)

Świat współczesny nie chce słyszeć o istnieniu szatana ani też aniołów. Czy zatem Czytelnik najnowszego tomu wierszy brata Adriana Brzózki uwierzy w nie? Myślę, że tak. Przynajmniej chciałbym aby tak się stało. Chociaż nie taki cel światopoglądowy przyświeca tym wierszom.

Czytając ten zbiór, nie sposób uwolnić się od ducha pewnej angelologii, która przenika teksty od początku do końca. Najpierw z przekorą autor sugeruje, jakoby „*pergamin skromnie zapisany*" przyniósł mu anioł („*Oddech anioła*") – i oto mamy przed sobą literaturę co najmniej ze sfer niebiańskich. Jednakże, jak przystało na uczonego w Piśmie zakonnika, szybko reflektuje się, że aniołowie nic nie mogą bez pomocy Ducha Świętego i następny wiersz jest apostrofą skierowaną do Niego.

To dopiero początek poetyckiej angelologii. Obecność tych niematerialnych istot dyskretnie wpisana jest w wymowę wielu wierszy: „*niezapominajki wyglądają jak uśmiech anioła*", nienazwany wprost Anioł Stróż nieomal fizycznie obecny jest w zasięgu wzroku i ręki podmiotu lirycznego. A kiedy ten rozprawi się już sam ze sobą, z dobrem i złem tego świata, kiedy pogodzi się ze swoją samotnością z wyboru, najlepiej poczuje się w towarzystwie swojego anioła, bo taki jest boski porządek rzeczy.

To jedna sfera tego tomu wierszy, rzec by można – ta jaśniejsza, czysta – wymiar sacrum. Ona napełnia poetycki świat młodego zakonnika cnotami ewangelicznymi: wiarą, nadzieją i miłością, z których promieniuje dobroć, naturalność i prostota. Poprzez nie przejawia się obecność Boga w ludzkim życiu. O ileż łatwiej kochać wtedy Boga i ludzi, kiedy ma się dokoła przyjazny świat. Wtedy wszystko wydaje się o wiele prostsze.

Ale obok anioła z niebios, istnieje także jego przeciwieństwo – anioł upadły – szatan. To sfera profanum, wyrażona w przejmujących wierszach poety poprzez ukazanie zła, do jakiego zdolny jest czło-

wiek, który zerwał łączność z Bogiem. Apogeum zła – zdaniem autora – znalazło swój wyraz w bratobójczych walkach na Wołyniu w eksterminacji Polaków, w niszczeniu śladów ich kultury materialnej – w tym także kościołów katolickich, w których zostali jedynie: „*anioł bez głowy*” i „*ludzie ocaleli z diabelskiej pożogi*” („*Myśl*”). Synonimem szatana jest w tych wierszach „*bolszewicki chan*”, czyniący w przeszłości wielkie zło.

Miejscem szczególnego skażenia grzechem jest bliski sercu autora Wołyń. Nieposłuszna wyobraźnia Czytelnika dorzuci jeszcze zapewne automatycznie świeży obraz skażeń z powodu atomowej awarii w Czarnobylu. Jak na tej „*nieludzkiej ziemi*” mają dziś żyć bohaterowie wierszy brata Brzózki z tamtej strony Bugu, dla których powroty niemożliwe i Wołyń nie ten co dawniej? („*Przyjdę*”). Autor prowadzi nas poprzez kolejne okrutne doświadczenia historyczne mieszkańców tej ziemi, z koszmarnymi wywózkami na Sybir włącznie. Ich uczestnicy żyją do dziś w zbiorowej pamięci.

Taka wyraźna dychotomia świata przedstawionego w utworach brata Adriana ma swoją przyczynę w konkretnym osadzeniu osoby autora i jego posługi zakonnej oraz artystycznej. Od kilku lat pracuje on bowiem na placówce misyjnej w Kowlu na Wołyniu. Z historycznego punktu widzenia brzmi to paradoksalnie, ale taka jest gorzka prawda. Miasto, w którym przez wieki tętniło polskie życie, po II wojnie światowej przez pół wieku było socjalistycznym miastem bez kościoła. Skromny, drewniany kościółek ojców franciszkanów (przeniesiony z pobliskiej Wiszenki) stał się de facto reliktem polskości i katolicyzmu.

Topografia miejsc, którymi autor sygnuje zapis kolejnych wierszy – to miejsca szczególne dla kultury polskiej i mę-

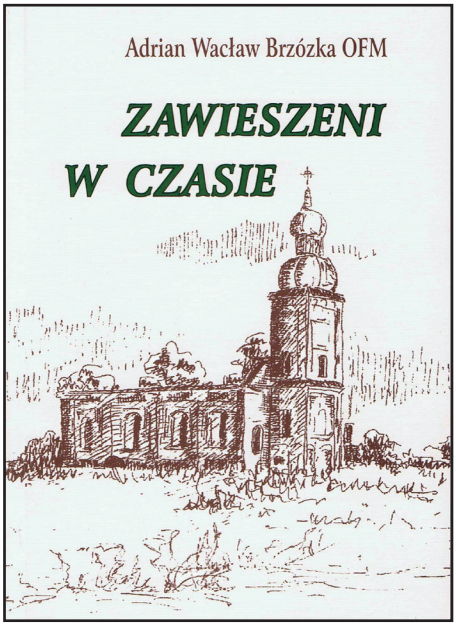

czeństwa Polaków na Kresach: Ołyka, Luboml, Ostróg, Maciejów, Kowel, Rymacze, Ostrówki, Duliby... Liryka roli pozwala autorowi zintensyfikować doznania emocjonalne poprzez unaocznienie sytuacji tragicznych („*Jabłoń*”, „*W Maciejowie*”). Wołyń w wierszach poety – to „*ziemia smutku i żałoby*”, pełna uschłych drzew „*z przerażenia i tęsknoty*” („*Drzewo*”) oraz „*krwawych jagód*”, to „*Rachel nieutulona*” po stracie dzieci („*Ziemia*”). To także ziemia poległych AK-owców i miejsce wiecznego spoczynku tych, co bronili rodowego gniazda w czasie krwawych nocy.

Zapytajmy – kto wskazuje utworowi tę Golgotę Wschodu? Oczywiście aniołowie w alegorii poetyckiego widzenia („*Anioły*”).

Poeta przezornie nie feruje wyroków. Sądzenie to sprawa Boga – zdaje się twierdzić w tych smutnych wierszach. Godność chrześcijanina każe jego bohate-

rom zachować o wszystkim pamięć, wymowne milczenie, każe uronić gorzką łzę i przebaczyć braciom chrześcijanom. Tylko w ten sposób można budować pojednanie, oparte na wierze w Jezusa Chrystusa. Czy można zgodzić się z takim rozwiązaniem tych trudnych i bolesnych spraw?

Zauważyć należy, że postawa pokornego chrześcijanina, pogodzonego z wolą Bożą, jest wpisana w filozofię tych utworów. Podmiot liryczny zaczyna krzyczeć dopiero wtedy, kiedy zło zagraża jego duszy. Nauka jest więc taka: „*zła należy unikać, przed złem należy uciekać choćby na ...Wyspy Wielkanocne*" („*Wyspa*").

Wiele z liryków brata Adriana to klarowne modlitwy, gotowe na użytek pobożnego Czytelnika, który być może znajdzie się w podobnej sytuacji – nie tylko lirycznej. W tym względzie urzekają pięknem i wymową takie wiersze jak: „*Pomóż mi Boże*" i „*Rozmowa z Bogiem*". Uwielbienie Boga, Matki Bożej, świętych patronów i ...aniołów, które pośredniczą między niebem i ziemią, jest dominujące i dla katolickiego Czytelnika normalne.

W zgodzie z taką postawą idzie powołanie franciszkańskie, jakiemu wierny jest brat Adrian Brzózka. Stąd tyle apostrof do św. Franciszka z Asyżu, stąd wspomnienie św. Klary. Nie dziwi zachwyt autora nad sensem świata naturalnego i jego pokora wobec Stwórcy Wszechmocnego. Niekiedy motywy franciszkańskie przyjmują formę ludowej ballady wierszowanej z zaskakującą puentą („*Ballada o zwierzętach*").

Na koniec dorzućmy jeszcze kilka myśli powstałych z odniesienia do tytułowego i biblijnego „*ziarna gorczycy*" (jakże semantycznie blisko stąd go „*goryczy*").

Ewangeliści: Mateusz (13, 31-32), Marek (4, 30-32) i Łukasz (13, 18-19) porównują królestwo niebieskie do ziarna gorczycy, które wprawdzie jest najmniejsze ze wszystkich nasion, „*ale gdy wyrośnie przerasta wszelką jarzynę i staje się drzewem, tak, że ptaki niebieskie przylatują i mieszkają na jego gałęziach*".

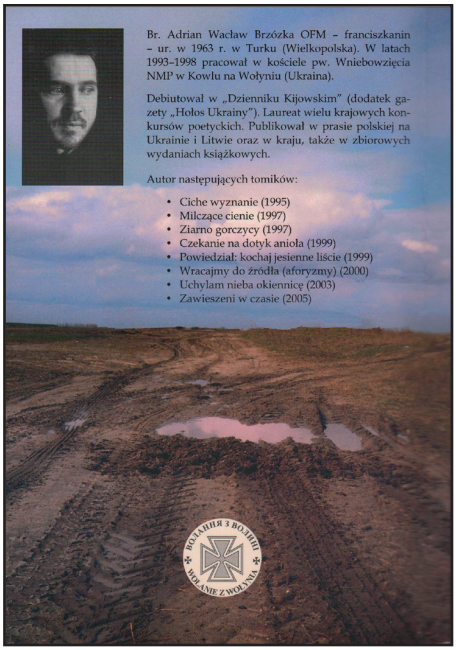

Skromny i uniżony przed Bogiem brat Adrian (alter ego podmiotu lirycznego) – po tym, co już o nim wiemy po lekturze wierszy – twierdzi, że jego wiara mniejsza jest niż ziarno gorczycy. Zaiste, taką miarą może mierzyć się jedynie franciszkańskie doświadczenie wiary. Wielka to skromność, sięgająca wzorów świętych mężów Kościoła. I śmiem twierdzić, że nie jest to tylko licentia poetica. Na szczęście jego wierszopisanie wykiełkowało już dawno, i przybrało postać rozwiniętego krzewu poezji w dobrze pielęgnowanym ogrodzie sztuk i nauk biblijnych.

Henryk Radej

Chełm, marzec 1997 r.

◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇◇

Z prasy polskiej - На сторінках польської преси

DŁUGI LIST DO KRESOWIAN

Kresowianie, w 1945 r. wyrwano Was z od wieków oswojonej ziemi, która rodziła nie tylko na roli, ale również płodna talentami, rozwijała je w szkołach średnich, na uniwersytetach, politechnice, a potem tworzyła tę wyższą polską kulturę. Pamiętnego roku pozbawiono Was wszystkiego: tego, czym człowiek żyje, z czego się cieszy, czym inspiruje, z czego czerpie nadzieje, radość i miłość, a w zamian pozostawiono Wam życia.

Przyjechaliście na ziemie odzyskane, na których mieszane społeczeństwo widziało w Was „*pańską Polskę*" i dla którego kultura kresowa była obca i zupełnie niezrozumiała. Zaczęło ono wyśmiewać powstania narodowe, a Wasze poczucie tymczasowości wzięto za przejaw niższego poziomu cywilizacyjnego. Przywieziono Was tam, gdzie stacjonowały wojska sowieckie, gdzie ziemie, jak powiadali Rosjanie, były ich, bo oni je „*zawojowali*". Uciekaliście od Sowietów, a oni złapali Was na ziemiach odzyskanych; uciekaliście od kołchozów, a wielu z Was dopadły PGR-y; uciekaliście od bolszewizmu, a trafiliście w sam środek PRL-owskiej komuny.

Przyjechaliście towarowymi wagonami z walizkami i tobołkami. Wyszliście z długiej podróży pozbawieni dobytku, własności, zmęczeni i zdezorientowani. Tak Was zobaczono i tak opisano. Nie wiedzieliście, że trafiliście na miejsce, gdzie komunistyczny system miał dobić tę kulturę kresową, która przez cały XIX w. tak bardzo przeszkadzała zaborcy na Kresach.

Powiadano, że nagrodą dla Was są murowane domy, ale to nie była prawda. Nagrodą była świadomość, że jesteście w Polsce, której przez kilka wieków z takim poświęceniem broniliście. Spodziewaliście się, że Wasze zasługi zostaną docenione. Pomyliliście się, ale ci ludzie, których zastaliście, nie byli przygotowani na Wasz przyjazd. Oni też mieli swoją wojnę i swoje dramaty, i swoją wizję państwa. Nie zauważono, że wielu z Was przywiozło z sobą wiedzę wyniesioną z uniwersytetów Jana Kazimierza i Stefana Batorego, z Liceum w Krzemieńcu (zwanego Atenami Wołyńskimi) i z tej przedwojennej szkoły, która w ciągu jednego pokolenia zdołała zjednoczyć trzy różne świadomości – w jedną – polską.

W PRL i później przez kilkadziesiąt lat systematycznie dobijano Wasz etos i kulturę kresową. Blokowano możliwość szybkiej adaptacji, wykształcenia, a nawet dobrego samopoczucia. Blokada była na każdym poziomie:

1. W dowodach osobistych w rubryce „*miejsce urodzenia*" wpisywano ZSRR. Skutek: zapis podkreślał wyobcowanie w nowym miejscu.

2. Wielu członków podziemnych organizacji, bojąc się więzienia, wybierało wieś zabitą deskami, aby przeżyć. Wielu inteligentów wybierało pracę na roli, aby w razie aresztowania, ziemia mogła zapewnić rodzinie wyżywienie. Odcięci od świata, ludzie ci, nie mieli komu przekazać swojej wiedzy i umiejętności. Wielu degenerowało się. Komentarz: to element dewastacji kulturowej i dobijania tradycyjnej inteligencji.

3. Prawie wszyscy otrzymali poniemieckie mieszkania lub domy i gospodarstwa, ale pogłoski o powrocie Niem-

ców były silniejsze niż gwarancje komunistycznej władzy. Skutek: zablokowanie rozwoju, odebranie sensu życia.

4. Inteligencja kresowa robiła co mogła, ale filtr partyjny i UB/SB-ecki terror zamykały usta niemal wszystkim. Z czasem bezpieka zaczęła wypytywać dzieci. Efekt: wyobcowanie i strach stały się platformą, na której wjechała nowa władza.

Wielu z pierwszych przesiedleńców umierało z tęsknoty, czasami bez słowa, ale nie słyszałem, aby ktoś się skarżył lub mówił o martyrologii. I to właśnie była ta dzielność, która charakteryzowała Kresowian.

Drugie pokolenie zaczęło adoptować się do nowych warunków i nowego otoczenia. Niewielu pozostało, większa część pojechała dalej: na Śląsk, do polski centralnej lub na Zachód – po szczęście. I właśnie to drugie pokolenie zostało naznaczone stygmatem zagubienia kulturowego. Ze smutkiem można powiedzieć, że pokonała ich komuna. Dopiero trzecie na dobre zaczęło zapuszczać swoje korzenie, ale odcięci od tradycji ojców, zaakceptowali ten świat, który zastali. Jest on tak inny od kresowego, że obserwując zachowania dziadka i wnuka, czasami trudno uwierzyć, że łączy ich ta sama krew i pochodzą z tej samej rodziny.

Ten proces nieustającej dewastacji trwa od 71 lat. Skutek jest taki, że nie ma Was ani na Kresach, ani w miejscu zamieszkania. Wielu z Was nie może przemóc w sobie dualizmu, który z jednej strony werbalnie artykułuje chęć obrony Kresów, a z drugiej, po cichu, nie wyraża zgody na powrót. Nie jesteście nigdzie. A skoro tak, to nie istniejecie. I tak być nie może.

CO TO ZNACZY KRESY?

Kresy można opisywać na wszelkie sposoby. **Można jako arenę walk rycerskich osadzonych na pograniczu cywilizacji (jak Sienkiewicz) albo, jako „*bezmiary historycznej wiedzy nabytej doświadczeniem kilku pokoleń*" (jak Miłosz), czy też sentymentalnie i nostalgicznie, aż do łez (jak dr Adam Wierciński) lub jako „*koniec, kres* […] *także w porządku czasowym*" (jak prof. Andrzej Nowak).** Przykłady można mnożyć. Każdy będzie miał racje. Ale jedno jest pewne: Kresy, podobnie jak religia katolicka, są tak trwale i nierozerwalnie wplecione w polską kulturę, że nie sposób ich oddzielić. Kto powiada inaczej, nie wie co mówi, albo świadomie szkodzi Polsce.

Rzecz w tym jednak, że Kresy są poza granicami Polski i już nigdy do niej nie wrócą. Kilka lat temu Jarosław Marek Rymkiewicz postawił problem, że: „*coś z tymi Kresami trzeba zrobić?*".

A skoro Kresów już nie ma, musimy (może nawet wbrew pozorom) ratować ten pierwiastek i to genius loci, które wywindowały polską kulturę na najwyższy poziom, a w 1945 r. towarowymi wagonami zostały przewiezione na ziemie odzyskane. One istnieją! Istnieje w glebie kultury i w genach, ale dziś odrzucone i osamotnione – umierają. Czyż nie miał racji Czesław Miłosz, mówiąc o kumulacji „*doświadczenia kilku pokoleń*", z którego żyją potomni? Nie dajmy pogrzebać się żywcem!

W dorosłe życie wchodzi już trzecie pokolenie. Ono zapyta o swoich przodków, o ich dokonania, motywacje i sposób myślenia. I to trzecie pokolenie musi się dowiedzieć prawdy, bo tylko prawda jest zdolna do odtworzenia tych nut, które wciąż żyją i inspirują, a które najpierw zaborcy, a potem cały system komunistyczny chcieli zniszczyć na zawsze. Ta prawda ma swoją patriotyczną melodię i jest nieśmiertelna, żyje i wciąż brzmi, choć tak niewielu ma już słuchaczy. Zagłusza

ją wrzask kłamstwa i głupoty, bezmiar płycizny i ludzka zawiść, ubóstwo ducha i nowobogacka pycha, krzyk biedy i odebrana nadzieja… Gdy tę kakofonię, tę kocią muzykę wyciszymy, do naszych uszu dotrze to, na co z takim napięciem czekamy od 1989 r. I to jest „być albo nie być" naszej polskiej tożsamości.

Oczywiście, wskrzeszony kod kulturowy nie odrodzi się taki sam w innym miejscu, ale trzeba mu pozwolić żyć, tworzyć, kreować i inspirować. Nie jest on dyskryminujący, poniżający Odwrotnie – jest nobilitujący i wspólny. Na powierzchnie wyciąga to, co najlepsze w innych i razem pomnaża dobro wspólne, bez którego nie przetrwa żaden naród.

Na pytanie: co to są Kresy? nie sposób odpowiedzieć jednym zdaniem, ba, nawet jedną książką. Ale spróbujmy…

Kresy to przede wszystkim dzieło jednej warstwy społecznej – szlachty polskiej (w pierwszej kolejności tej jeszcze bez tytułów) oraz symbiozy władzy świeckiej z kościelną. A więc tych elementów polskiej kultury narodowej, tego wielkiego etosu i twórczego mitu, z którymi walczyła komuna.

Dla Kresowian PRL był przedłużeniem zaboru rosyjskiego. Największymi wrogiem Kresowian nie byli polscy autochtoni lub ludzie wychowani w zaborze pruskim, lecz w pierwszej kolejności sowiecki system komunistyczny a drugiej – niemiecka szkoła, która głosiła, że wszystko co na Wschodzie jest bezwartościowe.

Okres tzw. III RP można porównać z okresem saskim. Odwołajmy się do kilku współczesnych autorytetów. W pierwszej rzędzie niech przemówi niedoceniany autor trylogii kresowej – prof. Bolesław Hadaczek, który pisze: „*Ideologizacja Kresów stanowi podstawowy składnik wielkiego mitu jagiellońskiego, którego geneza tkwi w nienormalnych warunkach życia narodu polskiego w dobie rozbiorowej, pozbawionego niepodległości, lecz nieugiętego.*

Literacki mit powstał z konieczności samoobrony, był wyrazem tęsknoty za światem utopijnym, bez przemocy, w którym różne narody mogły żyć w zgodzie, jak wolni z wolnymi […] *w idei braterstwa ludów, tego co łączy, a nie dzieli, kształtował myślenie i programował przyszłość*". W innym miejscu dodaje: „*Mit Kresów* [ogólnie – R. S.] *ma dwie odmiany: północną (polsko-litewsko-białoruską) – <rajską> oraz południową (polsko-ukraińsko-podolską) – <piekielną>. Pierwszy z nich eksponuje przestrzeń idylliczną, bez ostrych konfliktów społecznych, <polski raj>.* […] *Drugi rozwinął wizję jakiegoś złego fatum* […]. *To ziemia zagłady i śmierci* […] *nieustannych wojen i buntów, rzezi i pogromów*". Powołując się na słowa J. Jarzębskiego, Hadaczek dodaje: „*Kresy stają się <żyjącymi cmentarzami> lub abstrakcyjnym* […] *wiszącym gdzieś nad ziemią krajem.* […] *Jest to kraj, który wciąż się rozwija. Coraz nowi ludzie przyjmują jego obywatelstwo*" („*Kresy w literaturze polskiej XX w. Szkice*", Ottonianum, Szczecin 1993, s. 23-24).

W drugim tomie dodaje: „*Literatura kresowa wytworzyła szereg idei, wyobrażeń i mitów, związanej z rzeczywistością wspólnoty polskiej.* […] *Aby nie rozpłynąć się w wielonarodowym i wielokulturowym bogactwie Kresów* […] *wspólnota musiała zintegrować się w stopniu znacznie*

wyższym, niż w centrum etnicznym Polski. Wielką rolę spełniała tu kultura i literatura" („*Kresy w literaturze polskiej. Szkice studia*", Woj. Ośrodek Metodyczny, Gorzów Wlkp. 1999, s. 12).

Zdaniem prof. Leszka Zasztowta: „*W obrazie utrwalonym przez tradycję* [kresową – R. S.] *poczesne miejsce zajmują cnoty narodowe, jak bezprzykładne bohaterstwo, bezinteresowne poświęcenie dla Ojczyzny, przywiązanie do religii katolickiej, poszanowanie prawa, ale i wspaniałomyślność wobec wrogów Rzeczypospolitej.*

Z drugiej strony zdecydowane potępienie zdrajców, zaprzańców i buntowników, dla których nie ma pobłażania, a żadna zastosowana wobec nich kara nie może być zbyt ciężka lub okrutna" („*Kresy 1932-1964. Szkolnictwo na ziemiach litewskich i ruskich dawnej Rzeczypospolitej*", Inst. Historii PAN 1997, s. 25). W innym miejscu, odnosząc się do Powstania Styczniowego i rewolucji 1917 r., Zasztowt zauważa: „*właśnie wówczas ze zdziwieniem zauważono, że inne narodowości* […] *myślą zupełnie inaczej niż Polacy i ku czemu innemu zmierzają.* […] *Polacy w większości nie dostrzegali konfliktów wynikających z podziałów społecznych XIX i XX w. Podziałów, które na tych terenach często pokrywały się z podziałami narodowościowymi*" (tamże, s. 29). Oczywiście cytować można niemal bez końca i wszystkie cytaty będą istotne.

W ogólnym obrazie dorobku Kresów – pisze Hadaczek – „*ziemie ruskie w XVI w. dały 10,9 proc. pisarzy, Wielkie Księstwo Litewskie – 5,4 proc. całej zbiorowości. W czasie Oświecenia z Litwy pochodziło 20,4 proc. ogółu twórców, a z woj. ruskiego tylko 10,5 proc. W XVIII w., a zwłaszcza w okresie romantyzmu, Kresy odgrywały dominującą rolę w naszej kulturze i literaturze*" (Gorzów Wlkp. 1999, s. 14). Jak widać, mamy do czynienia z wyraźną tendencją wzrostową.

Romantyzm okazał się najważniejszym okresem w polskiej świadomości kulturowej. Zdecydowana większość ważnych postaci polskiej kultury urodziła się na Kresach. Obliczeń na obszarze pomiędzy Dyneburgiem a Pińskiem z przełomu XIX i XX w. dokonał Wierciński. Urodziło się tam i wychowało ok. 80 znaczących pisarzy i poetów polskich („*Przywracanie pamięci*", Opole 1977, s. 104). Większość z nich po II wojnie musiała zderzyć się z peerelowską rzeczywistością.

I teraz wypadałoby się odwołać do dwóch broszur o podobnym tytule: „*Ducha Polski Zachodniej*" prof. E. Romera wydanej w 1945 r. i „*Ducha ziem zachodnich*" – polemicznej odpowiedzi prof. Andrzeja Wojtkowskiego wydanej w 1947 r. W pierwszej Romer dokonuje statystycznego porównania zdolności kulturowych obu części Polski, w drugiej Wojtkowski polemizuje, raczej mało przekonująco, z ustaleniami Romera. Coś z tym trzeba zrobić – chodzi o odrzucenie wzajemnej, tajonej pogardy, ponieważ zabory były czymś strasznym i żadna społeczność nie wyszła z nich bez skazy. I to powinno być zadanie dla Polskiego Państwa i poważnej polskiej nauki.

Najtrafniejszej oceny Kresów dokonał prof. A. Nowak. **Zauważa, że Kresy odpadały od Polski w kilku fazach. Pierwsza dotyczy XVII w. i ziem, które utraciliśmy na rzecz Turcji i Rosji. Druga, gdy w XVIII w. cała Rzeczpospolita zniknęła z mapy i „*już nie w przestrzennym tylko, ale również w czasowym znaczeniu*". Trzecia to Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie, które „*terytorialnie były ograniczone do obszaru Polski centralnej*".**

I właśnie w tej fazie Kresy zyskują „*na trwałe tę nazwę i znaczenie w naszej zbio-*

rowej wyobraźni". To wówczas narodziła się Polska do Bugu, a ziemie zabrane, jak je powszechnie nazywano w XIX w., pozostały pod obcym panowaniem. Ponadto „*ukraińska tożsamość i program narodowy rzuciły wyzwania na obszarze Galicji Wschodniej, dramatycznie ujawnione walką o Lwów w 1918 r.*".

Zbrojna inwazja systemu sowieckiego na obszar Drugiej Rzeczypospolitej, – pisze dalej prof. A. Nowak – nadała Kresom nowy sens i przyniosła ich nowy podział wewnętrzny. Część Kresów weszła do II RP, część pozostała poza jej granicami. „W 1939 i 1944 r. granica nakreślona przez Stalina odcięła raz jeszcze to, co historycznie pojmowano przez pojecie <Kresy>, od tego, co zostało wyznaczone na mapie dla Polski" (patrz A. Nowak, „*Wstęp*" w: J. Wieliczka-Szarek, „*Czarna księga kresów*", Wyd. AA s. c., Kraków 2011, s. 9-10).

KIM JESTEŚMY?

Historyczny proces zauważony przez prof. Nowaka świadczy o tym, że plan odzyskiwania przez Rosję ziem ruskich miał charakter ciągły i dziś jest już nieodwracalny. Po rozpadzie ZSRS w 1991 r. na wschodnich ziemiach II RP pozostały trzy narody i trzy państwa. Z mozołem wypracowują one własną tożsamość, aby wyzwolić się spod rosyjskiej dominacji. Gdyby granice Polski nie uległy przesunięciu, to do dziś mielibyśmy dwa konflikty jednocześnie: rosyjsko-polski i polsko-ukraiński.

Oczywiście nikt nikomu nie zamierza bronić kontaktu z Kresami, inspiracji nimi, czy – jak mówi poeta – przyjęcia literackiego obywatelstwa narodu kresowego, ba, jest to nawet pożądane, ale nie możemy zapomnieć, że nas, Polaków, nadal obowiązuje jagiellońska wielkość. Członek rodziny ma prawo odejść na swoje, gdyby nawet być dzieckiem wyrodnym. Mamy wspólny prapaszport, ale paszporty już osobne. Zwłaszcza Kresowianie nie mogą szukać swojej zagubionej świetności, tam, gdzie jej już nie znajdą.

Wielu z Was jest spadkobiercami dziedzictwa, które określa się jako polską specyfikę cywilizacyjną. Wyrosła z myśli ostatniego Piasta, rozwinęła się za Jagiellonów i jest syntezą nie wielu kultur, lecz dwóch cywilizacji: łacińskiej i bizantyńskiej. Z tego powodu chociażby wyższa polska kultura nie może być ani peryferyjna, ani drugorzędna czy niedojrzała.

Większość z Was jest spadkobiercami największego dzieła Rzeczypospolitej – polskiej demokracji. Jesteście tragarzami tych wartości, które rodziły się w atmosferze prawdziwej wolności, rozwijały swobodnie i w niewoli, przeciwko dyktaturze i tyranii; rozwinęły nie przeciwko innym narodom czy człowiekowi, lecz dla wspólnego dobra. Na Kresach to my formowaliśmy teraźniejszość i przyszłość, to my szanowaliśmy obyczaje i ustanawialiśmy prawa i przestrzegaliśmy ich, to my budowaliśmy tam swoją odrębność cywilizacyjną.

Zbudowaliśmy państwo, które miało służyć obywatelowi. Te wartości Wszyscy nosicie w swoich genach, płyną one w Waszym krwiobiegu, i choć są przytłumione okresem zaborów i traumą przesiedlenia, wciąż w Was żyją. I teraz apel. Kresowianie, mieszkacie głównie na ziemiach odzyskanych.

Dziś tu jest Wasza Ojczyzna. Tu, w inne uwarunkowania, przenieśliście swoje Kresy, swoje wartości, swoje szerokie spojrzenie, swoje bohaterstwo, swoją bezinteresowność i swoją życzliwość. One tu powinny żyć w Waszym otoczeniu po to, by nowe zasiedlone ziemie zmienić w dawne południowe Kre-

sy. Swojej Ojczyzny musicie bronić z taką samą mocą, z jaką Wasi dziadowie bronili dawnych polskich Kresów.

Dla nowej Ojczyzny musicie tak samo pracować, jak pracowali Wasi przodkowie „*na Wschodzie*": rycerze, znakomici dowódcy, wytrawni stratedzy, inżynierowie, poeci i pisarze, i wszyscy kresowi twórcy najwyższej polskiej kultury.

JACY POWINNIŚMY BYĆ?

O pisarstwie Sienkiewicza w PRL-u i po nim mówiono, że pisał ku pokrzepieniu serc. Ale to tylko część prawdy. Sienkiewicz pobudzał ducha i bohaterstwo Rodaków. W okresie zaborów chciał pokazać, jaki powszechny szacunek miała Rzeczpospolita, jak kiedyś walczyli i kim niegdyś byli dowódcy, żołnierze i obywatele Rzeczypospolitej.

Chodziło Mu o obudzenie energii narodu polskiego, jego woli i motywacji działania. Zresztą nie on jednej to robił, i się udało. Polska w 1918 r. odzyskała niepodległość, a w okresie II wojny stworzono Polskie Państwo Podziemne – jedyną taką strukturę na świecie. Kresowianie, na Wschodzie walczono z Waszą cywilizacją, ale szacunek dla niej mieli Rosjanie, Tatarzy, Turcy, a nawet Chińczycy, a dziś żyjecie na ziemiach zachodnich i północnych, gdzie nadal standard wyraża niemiecka pogarda i lekceważenie dla Waszego dzieła.

TRZEBA TO ZMIENIĆ.

Kresy skończyły się Katyniem i Wołyniem. Cała Armia Andersa nie miała gdzie wracać. Wy znaleźliście swoje domy. Przyjechaliście na ziemie odzyskane i zamykacie dziejowy krąg: po wiekach wracacie tam, skąd przyszli Wasi przodkowie. Na ziemie piastowskie w darze przynosicie jagiellońskie dzieło, tak właśnie, jakby chciał tego ostatni Piast – Kazimierz Wielki.

W dzisiejszej kulturze polskiej nie ma już świata ukraińskiego, niemieckiego, żydowskiego, litewskiego. Nie ma wzajemnego przenikania się, bo nie ma tamtych ludzi. Jest natomiast coraz bardziej prymitywny i niesprawiedliwy antypolonizm. I to on buduje stereotypy twarde, jak skała. Zmienić je może tylko prawda i wielopokoleniowe doświadczenie. Ale jedno jest pewne: my, Polacy, musimy żyć zgodnie tak, jak zgodnie przez kilka wieków żyły narody w I RP.

Ryszard Surmacz

„Kurier Wnet" nr z września 2016 roku.
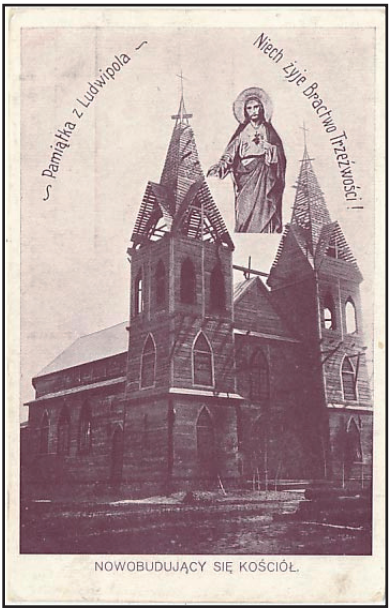
Ryszard Surmacz (1950), historyk, przez 11 lat był dziennikarzem reportażystą w kilku polskich czasopismach. Na tematy śląskie publikował także w „Kulturze" paryskiej, za które otrzymał nagrodę POLCUL-u. Autor siedmiu książek (ósma w przygotowaniu). Mieszka w Lublinie.